

KRESOWIAK GALICYJSKI

MAGAZYN PUBLICYSTYCZNO-INFORMACYJNY ZIEMI LUBACZOWSKIEJ

Cieszanów Horyniec Lubaczów Narol Oleszyce Stary Dzików Wielkie Oczy

Nr 1 (13) styczeń-luty 1997 r.

Cena 70 gr

Chcemy na łamach naszego pisma podjąć kwestię starych kawalerów - mężczyzn, którym mimo przekroczenia 30 lat, nie poszczęściło się w znalezieniu współtowarzyszek życia. W mieście, gdzie w zasięgu ręki są sklepy, pralnie, można bez problemu prowadzić życie w pojedynkę. Ale na wsi sytuacja jest odmienna. Rodzinny charakter pracy w gospodarstwie zdecydowanie utrudnia życie mężczyźnie nie posiadającemu żony. Musi on bowiem sam, oprócz pracy w polu, gotować, prać, doić krowy, robić zakupy i sprzątać. Na dłuższą metę tylko nielicznym to się udaje. Większość, w miarę upływu lat, staje się zgorzkniała i pozbawiona radości życia.

A tymczasem liczba starych kawalerów, którzy po przekroczeniu 30 lat są w stanie wolnym, ciągle się powiększa i osiągnęła już swoje apogeum. Tym samym coraz większy jest dramat ludzi, którzy sami skazali się na samotność. Chcemy podjąć ten problem w nadziei, że im pomożemy. Po prostu zamierzamy włączyć się do szerokiej akcji szukania żon dla

SKAZANI NA STARO- KAWALERSTWO

rolników. Uważamy, że każdy z nich ma szansę znaleźć partnerkę. Rzecz tylko w przełamaniu różnych barier: społecznych, psychologicznych, obyczajowych, które pojawiają się na drodze do założenia rodziny. Rozpoczęty temat będziemy kontynuować, licząc na odzew w tej sprawie naszych Czytelników.

Wsie byłego powiatu lubaczowskiego są wyjątkowo zasobne w starych kawalerów. W każdej wsi ich znajdziemy. Są też miejscowości, w których występuje wręcz ich rekordowa ilość. W Nowym i Starym Lublińcu można się doliczyć ponad 30 panów, którzy już przekroczyli 30 lat życia, a jeszcze są stanu wolnego. Wielu z nich jest już po czterdziestce! W Chotyliu jest ponad 10 a w Niemstowie, we wsi łączącej niewiele powyżej 100 numerów, mamy ich ponad dwudziestu!

Wielkim „zagłębiem” starych kawalerów jest gmina Narol. W Woli Wielickiej jest ich ponad 20. W łączącej 40 numerów wsi Dębiny - 10. Niektórzy rekordziści z Woli

(Ciąg dalszy na str. 3)

Z LUBACZOWEM WIĄŻĄ MNIE LICZNE PRZYJAŹNIE I HISTORIA TEJ ZIEMI

Prof. dr hab. Józef Półciwiatek, historyk w WSP w Rzeszowie z ziemią lubaczowską związany jest niemalże od początków swej kariery naukowej. Rokrocznie prowadzi sesjom naukowym organizowanym w Lubaczowie, Narolu, Cieszanowie. Jest autorem około 150 prac naukowych, popularnonaukowych i publicystycznych, z których wiele dotyczy tego terenu.

M.W. Skąd u Ciebie sentyment do tych stron i zainteresowania naukowe ziemią lubaczowską? Nie jesteś przecież rodzinnie związany z tymi stronami?

J.P. Jest to fragment moich szerszych zainteresowań pograniczem polsko-ukraińskim, którym od lat się zajmuję. Ziemia lubaczowska wchodziła przed zaborami w skład województwa bełskiego, które było rezultatem specyficznych dziejów na tym terenie. Pierwotnie mocno było powiązane z Mazowszem, dziejami Litwy, a potem silnie zostało spolonizowane. W efekcie pozostało wierne Rzeczypospolitej oraz Kościołowi łacińskiemu. Lubaczów i okolice to dobra koronne, które podzieliły podobny los jak królewszczyzna Leżajska, która jest moimi stronami rodzinnymi.

Natomiast na dziś z Lubaczowem wiąże mnie liczne nici przyjaźni, z ludźmi nieprzeciętnie aktywnymi i ze swoimi byłymi studentami. A poza tym zauroczyła mnie cudowna przyroda tych okolic.

M.W. W ciągu ponad 30-letniej pracy naukowej i dydaktycznej spod „Twojej ręki” wyszło wielu magistrów i doktorów. Wśród nich na pewno nie brakło studentów z rejonu lubaczowskiego. Co możesz o nich powiedzieć?

J.P. Co najmniej 30 studentów historii i piszących prace magisterskie pod moim kierunkiem z dziejów miast i wsi tego terenu pochodzi z byłego powiatu lubaczowskiego. Nie sposób tu wszystkich wymienić. Dlatego też posłużę się kilkoma przykładami: Bożena Sikora z Oleszyce, autorka pracy „Dzieje Oleszyce”, Dorota Wróbel z Rudy Różanieckiej - „Dzieje Rudy Różanieckiej do 1944 roku”, Adam Łazarz z Oleszyce - „Zarys monograficzny Płazowa do 1944 roku”. Na szczególne podkreślenie zasługuje mój doktorant Zygmunt Kubrak z



Lubaczowa, którego praca doktorska „Przemysł leśny w Puszczy Solskiej do XIX wieku” uzyskała bardzo wysoką ocenę recenzentów i obroniona została z wyróżnieniem. Wyżej wymienieni poprzez wykorzystanie lokalnych zbiorów archiwalnych (szkolnych, parafialnych, kolekcji prywatnych) wnieśli do obiegu naukowego szereg nowych informacji i faktów.

M.W. Jak oceniasz aktywność naukową historyków w rejonie lubaczowskim? Odnoszę wrażenie, że inne analogiczne środowiska jak brzozowskie, leżajskie są bardziej prężne?

J.P. Same chęci i praca historyków to jeszcze nie wszystko. Jeśli plon badań nie zostanie w postaci publikacji udostępniony

(Ciąg dalszy na str. 3)

Bez przesady można powiedzieć, że wszystkie najważniejsze inwestycje na terenie byłego powiatu lubaczowskiego są dziełem Przedsiębiorstwa Budowlanego w Lubaczowie. Przedsiębiorstwo to budowało sanatorium „Rolnik” w Horyńcu, szkołę w Narolu i Wielkich Oczach.

Aktualnie buduje szpital w Lubaczowie, szkoły w Starych Oleśzycach, Zalesiu i Cieszanowie. Jest jednym z wykonawców budowy oczyszczalni ścieków w Lubaczowie. Ponadto firma ta realizuje budowę Zakładu Przyrodoleczniczego w Horyńcu. Po wykonaniu głównych prac, wykończenie pierwszej części, łącznie z kotłownią, Przedsiębiorstwo Budowlane z racji zaległości płatniczych, zmniejszyło front robót przy tym obiekcie. Terminowemu wykonywaniu prac przez przedsiębiorstwo nie zawsze towarzyszą terminowe zapłaty za wykonywane inwestycje. A przecież zakład musi systematycznie wypłacać pracownikom pensje, nabywać niezbędne materiały. Przedsiębiorstwo wykonuje też prace poza rejonem lubaczowskim: na przejściu granicznym w Korczowej i przy budowie szpitala wojewódzkiego w Przemyśle.

Przedsiębiorstwo zatrudnia około 250 osób, w tym 200 pracowników jest na pełnych etatach. Już

w 1991 roku narodziła się idea prywatyzacji firmy. Program przedłożony przez rzeszowską firmę konsultingową nie został zaakceptowany przez załogę. Dzieła tego podejmuje się w 1994 roku firma

ustaleni jednego udziału na kwotę 1 miliona starych zł, przyjmując jednocześnie zasadę, że pracownik przedsiębiorstwa chcący przystąpić do spółki musi wykupić minimum 6 udziałów. Na powyższych zasadach do spółki przystąpiło 120 pracowników PBR. (A tylko pracownik mógł stać się udziałowcem).

Kolejnym etapem na drodze przekształcenia przedsiębiorstwa w spółkę było przyjęcie 11.X.1996 roku umowy spółki i wybór jej władz. Prezesem Zarządu został Stanisław Bury, a członkiem Tadeusz Starczak. Powołano też 3-osobową Radę Nadzorczą w składzie: Adam Strojny, Mieczysław Mazur, sekretarz Kazimierz Raczyński - członek.

Spółka została zarejestrowana w Sądzie Wojewódzkim w Przemyśle, a Urząd Wojewódzki ogłosił przetarg na kupno PBR w Lubaczowie. Do przetargu, wyznaczonego na dzień 12 października, stanęła spółka Lubaczowskie Przedsiębiorstwo Budowlane spółka z o.o., którego cena wstępna została zaakceptowana i przedstawiona do zatwierdzenia Ministerstwa Przekształceń Własnościowych.

Ryszard Strelecki

PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWLANE W LUBACZOWIE

konsultingowa „Doradca” z Gdańska. Powołano zespół ds. prywatyzacji. Podjęto akcję mającą za zadanie zapoznanie załogi z założeniami prywatyzacji ich zakładu.

Na ogólnym zebraniu załogi założenia prywatyzacji przedsiębiorstwa zostały zaakceptowane. W ślad za tym, wojewoda przemyski powołał zespół przygotowawczy, który przygotował materiały dające pełny obraz ekonomiczno-finansowy firmy. Zespół ds. Prywatyzacji Przedsiębiorstwa podjął decyzję o

SKŁAD osobowy Rady Gminy i Miasta w Cieszanowie

1. Czesław Mazurek - Przewodniczący Rady, zam. Nowe Sióło osiedle b. PGR, lat 45, wyksz. Średnie, rolnik 3-je dzieci, gospodarstwo rolne o powierzchni 46,00 ha

- tytan pracy - swoją działalnością mógłby obdzielić kilku ludzi, nie jest kolekcjonerem tytułów, ale faktycznym liderem organizacji, których jest członkiem

2. Janusz Bochnacki - Z-ca Przewodn. Rady, zam. Cieszanów os. AK 2/16, lat 47, wyksz. średnie, prezes GS „SCH”, 2-je dzieci, wdowiec
- spokój i kultura osobista zjednuje mu szacunek i sympatię, zwłaszcza płci pięknej

3. Edward Dziaduła - Burmistrz GiM, zam. Cieszanów ul. Sienkiewicza 15, lat 57, wyksz. wyższe, 3-je dzieci, żonaty, gospodarstwo rolne o pow. 6,00ha

- szermierz gospodarczych i cywilizacyjnych przeobrażeń gminy, człowiek czynu, wróg politykierstwa i pustosławia. Odporny na ciosy, ale gdy trzeba potrafi też włożyć bokserkie rękawice

4. Zdzisław Zadworny - z-ca burmistrza, zam. Dachnów 73, lat 35, wyksz. wyższe, Z-ca burmistrza żonaty, gospod. rolne o pow. 5,00 ha
- prawa ręka burmistrza, sumienny i rzeczowy, nie kwestionowany przywódca w swej rodzinnej wsi, inicjator wielu przedsięwzięć

5. Broż Wojciech - zam. Cieszanów ul. Skorupki 97, lat 31, wyksz. wyższe, nauczyciel, żonaty
- najmłodszy radny i członek zarządu, z-ca dyrektora szkoły, zwycięzca wyborczy z obwodu gdzie startował b. burmistrz, „rzecznik prasowy”

6. Brzyski Franciszek - zam. Cieszanów ul. Sienkiewicza 9, lat 49, wyksz. średnie, prywat. działaln. gospod., żonaty, 3-je dzieci, gospod. rolne o pow. 3,00 ha
- sukcesor znanego rodu cieszanowskiego, społecznik, przedsiębiorca inwestujący i modernizujący swój

zakład

7. Gajerski Stanisław Fr. - zam. Cieszanów os. Gen. J. Kustronia 1/5, lat 65, wyksz. wyższe, nauczyciel, żonaty, 3-je dzieci

- najstarszy radny, najmłodszy duchem który Cieszanowa nie zamieniłby na żadne miasto na świecie, historyk i regionalista

8. Gołębiowski Józef - zam. Niemstów 58, lat 33, wyksz. średnie, rolnik, żonaty, 2-je dzieci, gospod. rolne o pow. 8,00 ha

- mimo młodego wieku cechuje go duża roztępa i gospodarcze podejście do spraw gminnych

9. Janiszewski Michał - zam. Kowalówka 15, lat 35, wyksz. średnie, żonaty, 2-je dzieci, kierowca
- spokojny przedstawiciel skłóconego środowiska

10. Kudyba Władysław - zam. Nowe Sióło os. b. PGR, lat 50, wyksz. średnie, żonaty, 2-je dzieci, spółka Zakł. Prod. Rolno-Przemysłowej, gospod. rolne o pow. 396,00 ha

- ostoja pracowników b. PGR Nowe Sióło, wyważony, kompetentny

11. Kuzyk Marian - zam. Nowe Sióło 119, lat 48, wyksz. średnie, żonaty, 3-je dzieci, rolnik, gospod. rolne o pow. 11,00 ha

- rolnik w każdym calu, sprawy wsi i rolnictwa leżą mu na sercu

12. Mazurek Janusz - zam. Niemstów 78/1, lat 42, wyksz. wyższe, żonaty, 2-je dzieci, nauczyciel
- zwornik społeczeństwa niemstowskiego, gromadzi wokół siebie ludzi dla inwestycji wiejskich szkoły i jest siłą napędową wsi

13. Myśliwy Stanisław - zam. Dachnów 314, lat 37, wyksz. wyższe, żonaty, 2-je dzieci, dyr. GOK w Lubaczowie, gospod. rolne o pow. 4,50 ha
- społecznik w każdym calu, w domu jest gościem

14. Pietruch Bogusław - zam. Nowe Sióło os. b. PGR, wyksz. średnie, żonaty, 3-je dzieci, prezes Sp-ni Mieszkaniowej w Nowym Sióle

- młody, gniewny, chciałby szybko i w sposób bezkompromisowy uzdrawiać każdą sporną sprawę

15. Pietruch Józef - zam. Chylińsk os. B. PGR, wyksz. średnie, lat 41, żonaty, 4-ro dzieci, były pracownik PGR

- silny charakter i pogoda ducha, jeden z autorytetów Chotylubia

16. Tabor Stanisław - zam. Stary Lubliniec 14, wyksz. średnie, lat 42, żonaty, 2-je dzieci, pracownik kult. Wiejskiego Domu Kultury w Starym Lublińcu

- pierwszy muzykant rady gminy, z kulturą związany emocjonalnie zawodowo

17. Ważny Franciszek - zam. Stary Lubliniec 24, wyksz. średnie, lat 56, żonaty, 2-je dzieci, rolnik, gospod. rolne o pow. 8,00 ha

- „nasz Franek” - wszędzie go pełno, typowy altruista. Żelazny dyskutant na każdym zebraniu

18. Wróbel Zbigniew - zam. Stary Lubliniec 49, wyksz. wyższe, lat 47, żonaty, 3-je dzieci, nauczyciel, gospod. rolne o pow. 3,50 ha

- najaktywniejszy dyrektor szkoły w gminie, dokładny aż do bólu głowy podległych mu pracowników

19. Zaborniak Władysław - zam. Dąbrówka 4, wyksz. zawodowe, lat 58, żonaty, 4-ro dzieci, rolnik-emeryt

- radny 4-ech wsi, niepodważalny autorytet w swoim środowisku, sołtys od początku powstania sołectwa

20. Zadworny Bronisław - zam. Dachnów 173, wyksz. zawodowe, lat 49, żonaty, 3-je dzieci, rolnik, gospod. rolne o pow. 7,00 ha

- pierwszy kalkulator w radzie, każdą decyzję opiera o dokładne wyliczenia

Z LUBACZOWEM WIĄŻĄ MNIE LICZNE PRZYJAŹNIE I HISTORIA TEJ ZIEMI

(Ciąg dalszy ze str. 1)

społeczeństwu, to efekt tych badań jest nie tylko zmarnowany, ale i zniechęcający historyków do dalszej pracy. Zatem na wydawnictwa muszą pójść środki pieniężne z Urzędów Gmin, zakładów pracy. Wieloletnie doświadczenia z innych terenów Polski południowo-wschodniej wykazują, że fundusze można zdobyć. Posłużę się przykładem monografii Leżajska, której jestem współautorem i redaktorem. Wydana ona została w 1996 roku w nakładzie 1500 egzemplarzy i w krótkim czasie musi nastąpić dodruk kolejnych 1000, bo cały nakład został rozprzedany. W ślad za przykładem Leżajska powinna być przygotowana i wydana drukiem publikacja książkowa o Lubaczowie, Cieszanowie, Narolu i innych miejscowościach tej jakże ciekawej i urokliwej ziemi. Społeczność tego regionu niezmiennie pracowita i uważliwa na sprawy publiczne ma prawo otrzymać opracowanie o dziejach tych ziem. Z pewnością jest to zadanie niezmiennie trudne, ale w moim najgłębszym przekonaniu miejscowych historyków stać na taki wyczyn. Z największą przyjemnością deklaruję się wziąć udział w tym przedsięwzięciu!

Każda publikacja o danej miejscowości wielokrotnie zaowocuje. Nie tylko zwrócą się pieniądze ze sprzedaży, ale wyzwolona zostanie aktywność ludzi. Wydanie monografii, to również jedna z form promocji danej miejscowości, to budzenie patriotyzmu lokalnego i ogólnonarodowego. Aż dziw, że niektóre społeczności lokalne nie chcą sobie uświadomić wielkich możliwości tkwiących w pracy historyka.

M.W. Czy można mówić o specyfice rejonu lubaczowskiego? Czy jest coś, co historię tej ziemi wyróżnia?

J.P. Specyfika tego terenu, to przede wszystkim dzieje pogranicza polsko-ukraińskiego. Bogata kultura obu wspólnych bratnich nacji wyraźnie była wzmocniona przez społeczność żydowską jak też przez osadnictwo niemieckie z czasów zaborowych. Zgodne na ogół współżycie przez wieki tych trzech narodowości przerwały tragiczne wydarzenia po I, a zwłaszcza II wojnie światowej. Tragiczne doświadczenia z tych wydarzeń nie powinny nam jednak przesłaniać koniecznej potrzeby zgody. Jakże pozytywnym przykładem jest pojednanie między Kościołem łacińskim, a Cerkwią biznatyjsko-ukraińską. A nauki płynące z pobytu Ojca Świętego w Lubaczowie, już dziś widoczne są w tworzeniu jedności pomiędzy nie tak dawno podzieloną wiarą i narodowościami. Ten wielki posiew odczujemy z pewnością w perspektywie nawet wielu lat.

M.W. Co jeszcze możesz powiedzieć o historykach z tych stron?

J.P. Chcę zwrócić uwagę na pasję badawczą, wycucie potrzeb badawczych wśród kilku historyków tej ziemi. Mam tu na myśli wspomnianego już dr **Zygmunta Kubraka**, zasłużonego nie tylko w badaniach regionalnych, ale również w organizacji i rozwoju placówki muzealnej w Lubaczowie, placówki niezmiennie zasłużonej w dziejach i kulturze tego regionu.

Człowiekiem nieprzeciętnym w badaniach nad regionem jest również mgr **Stanisław Franciszek Gajerski** z Cieszanowa, autor ogromnej ilości prac naukowych i popularnonaukowych, członek wielu towarzystw naukowych w kraju i za granicą. Aż dziw, że do tej pory nie podjął pracy doktorskiej, bo jego dotychczasowy dorobek kwalifikuje go, w moim najgłębszym przekonaniu, do stopnia jeszcze wyższego od doktoratu, a mianowicie do habilitacji.

M.W. Dziękuję z rozmową.

Rozmawiał Marian Ważny

(Ciąg dalszy ze str. 1)

Wielkiej jak np. **Zbigniew Chmielowiec**, **Edward Kasperski** przekroczyli już pięćdziesiątkę - ale na szczęście ten ostatni dopiero teraz się ożenił. Aż 30 panów powyżej trzydziestego roku życia można spotkać w liczącej 150 numerów Jędrzejówce. Nie brak ich też w takich miejscowościach jak Łówcza, gdzie samotni **Mieczysław Hawryliszyn**, **Tadeusz Mazur** mają już prawie po 50 lat. W małej miejscowości Złomy mieszka ich 5. A w Pławowie jest aż ponad 30. Najstarszy z nich **Edward Kudyba** ożenił się mając 51 lat. Najstarszym spośród nich jest 48-letni **Jan Niegodziński**.

Kawalerów w zaawansowanym wieku nie brakuje też w gminie Stary Dzików. Tu też średnio w co dziesiątym gospodarstwie jest jeden stary kawaler. Wśród nich nie brakuje wzorowych gospodarzy, jak np. **Franciszek Jabłoński**.

Patrząc na geografie starokawalerstwa zauważyć można pewne prawidłowości. Im wieś jest dalej położona od szlaków komunikacyjnych, im trudniej jest dostępna, to w takiej miejscowości jest mniej starych kawalerów. Nieprzypadkowo w takich miejscowościach jak Nowe Sioło, Dachnów zjawisko to jest marginalne. Z kolei jednak takiej teorii przeczy Pławów. Też przecież miejscowość położona przy trasie komunikacyjnej a starych kawalerów jest rekordowa ilość.

Niemniej jednak wypada postawić pytanie skąd bierze się to zjawisko, które kiedyś na wsi w ogóle nie było znane. Odpowiedź jest nader prosta. Starokawalerstwo bierze się na skutek masowej ucieczki dziewcząt do miast. Kobiety bowiem na wsi są o wiele bardziej aktywne, przedsiębiorcze w szukaniu miejsca poza wsią. Czynią to niekiedy z olbrzymią determinacją aby wydostać się ze swojej wsi. Nie dzieje się to przypadkowo.

SKAZANI NA STARO- KAWALERSTWO

Przeobrażenia cywilizacyjne na wsi ułatwiają przede wszystkim życie mężczyźnie. Pracę ułatwia mu traktor, szeroki zestaw maszyn rolniczych i siłą faktu nie musi już tak ciężko pracować jak jego rodzice. A kobiety tak jak ich matki, babcie, dalej muszą ręcznie doić krowy. Dojarki są wciąż na wsi rzadkością. Wodę nadal trzeba przynosić ze studni. Kobięcie na wsi zamiast ubywać obowiązków, to ich przybywa. Mąż po powrocie z pracy w polu czuje się jak bohater i ma fajrant, a żona w tym czasie musi się zająć karmieniem inwentarza, dojeniem krow, przygotowaniem kolacji, czy położeniem dzieci do snu. I jeszcze jakby tego było za mało, to jej miejsce w rodzinie nie zawsze jest satysfakcjonujące. Na ojcowiznie zazwyczaj zostaje syn a córkę rodzice starają się „wypchać” z domu. Synową natomiast czeka tylko praca bez prawa głosu. „Ciagle muszę słuchać cierpkich uwag teściowej” - mówi młoda mężatka z Łazowa - „wszędzie tylko widzi moje błędy. Dziecko zachoruje - moja wina, krowa zaczyna dawać mniej mleka - moja wina. Ona też decyduje co przygotować na obiad, kolację, a nawet w co mam dzieci ubrać do kościoła”.

Nic dziwnego, że taka rzeczywistość rodzi uczucie buntu i masowe ucieczki kobiet ze wsi. Każda praca poza wsią, nawet ta najgorsza, wydaje się być czymś lepszym od roli żony rolnika.

Z kolei złudna perspektywa żeniactwa w przyspieszonym tempie czyni spustoszenia w postawie mężczyzn. Życie bez żony to nikła nadzieja na sukcesy w gospodarstwie, to brak motywacji do pracy, do wysiłku. O nich sąsiedzi zaczynają mówić: „nie poszczęściło mu się w życiu”, „co za chłop, że baby nie potrafi sobie znaleźć”. Taki człowiek czuje się niedowartościowany, przestaje mu zależeć na opinii wsi, a w skrajnych przypadkach poprawy samopoczucia szuka w alkoholu.

A kawaler zaniedbany, nie ogolony, ze skłonnością do kieliszka, tym bardziej odstrasza dziewczyny do wiązania się z takim człowiekiem. Odwiedzam domy wielu z nich. W domu bałagan, zimno, jedzenie byle jakie. Los tych ludzi jest jeszcze znośny dopóki żyją rodzice, szczególnie matka. Ale w momencie gdy w domu już brakuje kobiecej ręki ich los się zdecydowanie pogarsza. Nie ma komu prac, gotować, sprzątać. Zmuszeni koniecznością czynności te wykonują byle jak i z musu. I tak zaczyna się potęgujące w miarę upływu lat zgorzknienie, brak radości życia, a nawet szukanie zapomnienia w kieliszku.

Marian Ważny

Spowiedź Lubaczowianki

Moje rówieśniczki wychodzą za mąż, rodzą dzieci. Widuję je na spacerach z partnerami, z wózkami, na zakupach. Wydawać by się mogło, że spotkało ich szczęście, że ich marzenia życia we dwoje z ukochaną osobą stały się rzeczywistością.

Ileż to wieczorów, nawet nocy przegadałam z koleżankami, które już wkrótce stanęły na ślubnym kobiercu. Przywilejem młodości i wielkich uczuć są marzenia. Snuły wizję życia szczęśliwego. Nie dopuszczały nawet myśli, że może być inaczej, że okrutny los zacznie płać im figle.

Rzeczywistość jednak bywa brutalna. Młodzi marzą o samodzielności, o własnym organizowaniu sobie życia. A tymczasem czeka ich życie katem u rodziców albo w wynajętym, słono opłacanym pokoju, w którym na dodatek nic nie wolno zmienić, przestawić. Przy tym żadnych perspektyw, nadziei, że za rok, dwa, nawet pięć otrzyma się klucze do własnego M. Jaką to nadzieją się karmić, gdy jak słyszę, Spółdzielnia Mieszkaniowa w Lubaczowie przymierza się do budowy tylko kilkunastu mieszkań!

Nieprzypadkowo od koleżanek, które wyszły za mąż słyszę słowa: "O perspektywach, o życiu za rok, dwa, raczej wolę nie myśleć, bo gdy to czynię, to przede mną otwiera się piekło!". Koleżanka ta mieszka z mężem i z dzieckiem, z rodzicami, gdzie jeszcze są jej dwie młodsze siostry. I wszyscy muszą się mieścić w dwóch pokojach! Rodzice twierdzą - do rany przyłóż. Ale cóż z tego, gdy w takim tłoku niepodobniestwem wręcz jest uniknięcie konfliktów.

Nie dość, że brak mieszkania, brak też pracy. Oto Krystyna wyszła za bezrobotnego. Odradzałam jej to małżeństwo. Niech najpierw znajdzie pracę - przekonywałam koleżankę. Posłuchała, ale dwa lata minęło a pracy ani śladu. W obawie przed utratą ukochanego koleżanka wzięła z nim ślub. W efekcie ze swojej skromnej pensji nauczycielskiej musi jeszcze utrzymać męża!

Jak długo żar miłości zdoła przysłonić udrękę pożyczek i oszczędzania na wszystkim! To prawda, miłość nie wybiera. Uczucie i to wielkie dopada człowieka nawet wówczas, gdy jest bez pracy, mieszkania. Ale niestety już pół roku, po ślubie wiele moich koleżanek zamiast cieszyć się z życia, jest smutnych, zgorzkniałych. Okazuje się, że gdy do domu zagląda bieda uczucie przechodzi okrutną próbę i nie wszyscy wychodzą z niej zwycięsko. Sytuacja, że nie ma co do garnka włożyć, że żyje się na garnuszku rodziców potrafi zabić największą miłość.

Oto Agata, dwa lata po ślubie i małżeństwo prawdę mówiąc w stadium rozkładu. Jej mążonek pozbawiony pracy zafunkcjonował w opinii

jej rodziny jako życiowy nedorajda. W rezultacie stał się nerwowy, opryskliwy i zapomnienia zaczął szukać w kieliszku. A do wiary w wielką miłość, w uczucia, od wczesnych lat przekonywała nas literatura, film, szkoła. Karmiono nas przykładami ludzi, którzy w miłości osiągnęli pełnię szczęścia. Rzeczywistość coraz bardziej przeczy takim wyobrażeniom.

W realiach wolnego rynku, pogoni za zyskiem, zaczyna brakować miejsca na romantyczne uniesienia, na zew serca. Smutne to, ale prawdziwe. Przy układaniu sobie życia, przy podejmowaniu decyzji o małżeństwie zaczyna się coraz bardziej liczyć, jak niegdyś, strona materialna. Niech partner będzie znacznie starszy, grubiański, niech ma nawet niezbyt ciekawą przeszłość, byle tylko był bogaty a wszystkie grzechy, wady, mu się wybacza. U kawalera bez majątku każda najdrobniejsza wada urasta do rangi problemu a u mężczyzny z pieniędzmi na „felery, patrzy się przez palce.

Wystarczy przysłuchać się dyskusjom na weselach, przyjęciach, nawet na przystankach autobusowych aby się przekonać, że przedmiotem zazdrości, zawiści, podziwu są dziewczyny, którym udało się „dobrze” wyjść za mąż. „Dobrze” - to znaczy mają męża z forszą, który dobrze zarabia, ma firmę, osiąga duże zyski albo ma bogatych rodziców.

Wśród dziewcząt powodem do szczególnej dumy jest wyjście za obcokrajowca. Wyjść za Włocha, Niemca - to szczyt szczęścia. To nie znacznie starszy, że ma niezbyt ciekawą przeszłość. Ważne, że zabiera n... do siebie. W tym względzie przeraża mnie łatwowierność dziewcząt. Oto znajoma z Horyńca wyszła za Włocha. Gdy pytałam ją kim jest partner, jaki ma zawód, gdzie pracuje, na żadne pytanie nie potrafiła mi dać odpowiedzi. Na moje cierpkie uwagi zareagowała: „Ale my się naprawdę kochamy”.

Gdy starszą, znajomą Panią pytam jak żyje się jej córce, która znalazła w Niemczech męża i tam została, jednym tchem wylicza, że mają dom, samochód, nawet jacht. A czy jest szczęśliwa dodaje! - Ale jak można nie być szczęśliwym - odpowiedziała - gdy się jest aż tak bogatym!. Takie przykłady bywają zaraźliwe. Udało się koleżance, to dlaczego ma się mnie nie udać! Stąd pęd aby szukać partnera za granicą, w świecie, i aby w ten sposób uniknąć nędznej nieraz vegetacji w kraju.

Może jestem już staroświecka ale ja, mimo takich brutalnych realiów, wierzę w wielką miłość. Znam małżeństwa, dzisiaj już starszków, którzy kiedyś mimo braku majątku pobrali się z wielkiej miłości i przez całe życie byli szczęśliwi. Ale to były inne czasy.

Laura

X Już po raz czwarty w Szkole Podstawowej w Lublińcu odbyło się spotkanie opłatkowe dla ludzi srebrnego wieku. Do pięknie udekorowanej sali, przez nauczyciela miejscowej szkoły **Konrada Kopczyńskiego**, przybyło aż 85 bab i dziadków. Wśród nich

znalazła się najstarsza mieszkanka Lublińca 87 - letnia **Józefa Szylar**. Tutaj czekała na nich poczęstunek, spotkanie z parlamentarzystami i przemyskiej, władzami gminy Cieszanów oraz bogaty program artystyczny.

Józef Michalik i **Kazimierz Nycz** przybliżyli zebranych swą poselską działalność. Przypomnieli, że dopiero za obecnej kadencji sejmiku, ziemia lubaczowska podejmuje inwestycje ze środków centralnych. Posłowie wyrazili uznanie dla gminy Cieszanów. Podkreślano, że zwyciężył tu rozsądek i myślenie w kategoriach interesu gminy i kraju. Poseł **Józef Michalik** przypomniał, że jest to jedna z 42 gmin pilotażowych w kraju, ujętych w programie do aktywnego zwalczania bezrobocia.

Burmistrz **Edward Dziadula** wymienił niektóre dokonania gminy jak też przedsięwzięcia z których ta miejscowość będzie korzystać. Osiedle PGR i Nowy Lubliniec otrzymają wkrótce gaz a do Osiedla PGR w Starym Lublińcu zmodernizowana zostanie droga. Gmina przymierza się, aby ułatwić dzieciom kontakt ze szkołą, do zakupu używanego autobusu, oraz do budowy sali gimnastycznej przy szkole w Lublińcu. Na terenie gminy - stwierdził burmistrz - aż 1100 rodzin chce mieć telefon a tylko w 350 domach jest on zainstalowany. 300 osób już wpłaciło pieniądze na jego zainstalowanie.

W trakcie uroczystości zebrani podzielili się opłatkami. W części artystycznej wystąpił szkolny zespół prowadzony przez **Stanisława Talara**, kapela ludowa z Lublińca oraz kapela Towarzystwa Muzycznego z

Lubaczowa.

W przerwie uroczystości miało miejsce robocze spotkanie z parlamentarzystami, w którym oprócz burmistrza **Edwarda Dziaduli** i jego zastępcy **Zdzisława Zadwornego**, wziął udział

Zbigniew Wróbel i rad.

Franciszek Ważny. Na

spotkaniu tym

omówiono

gminy.

użytkowaniu

inwestycji,

zobowiązali się w tym celu zorganizować w centralnych urzędach spotkania z władzami gminy.

problemy inwestycyjne i finansowe

Parlamentarzyści, proszeni o pomoc w

brakujących środków na sfinalizowanie rozpoczętych

Uroczystość w Lublińcu jest godna upowszechnienia. Ludzie, którzy mają już za sobą pracę zawodową, wychowane dzieci, na emeryturze

czują się niekiedy zapomnieni a nawet niepotrzebni. A uroczystość ta, obecność parlamentarzystów, władz gminy, zorganizowane przyjęcie i program artystyczny świadczy, że się o nich pamięta, że są potrzebni, ceni. Nieprzypadkowo na wielu twarzach malowało się głębokie wzruszenie.

M.W.



Rok 1945. Zima. W spokojne, bezwietrzne dni, aż na Folwarki dochodziły odgłosy artyleryjskiej kanonady. To forsowanie Wisły, Sanu przez Rosjan. Nawet tu docierały skąpe wiadomości z frontu. Wyzwolenie Warszawy, Obrady Wielkiej Czwórki w Jalcie, walki o Wał Pomorski. W sumie były to wieści niewesołe dla Zagaja. Zaświadczały one o umacnianiu się czerwonego tygrysa i coraz większej pewności siebie komunistów w kraju.

Ale rzecz paradoksalna, w kraju i województwie rządzą komuniści, a w powiecie lubaczowskim ludzie z przeciwnego obozu. Wiadomo, że taki stan nie mógł być długo tolerowany. Dotychczasowy komendant powiatowy zostaje odwołany, a na jego miejsce mianowano członka PPR ppor. Leona Bębena. Rozwiązanie takie było nie do przyjęcia dla Zagaja jako zastępcy komendanta. Wiadomo, dni jego urzędowania na tym stanowisku były policzone. Gdy komendant Leon Bęben wyjeżdża służbowo do Rzeszowa w lesie, koło Olchowej zorganizowano na niego zasadzkę. Wraz z Leonem Bębem ginie wówczas major sowiecki i dwóch funkcjonariuszy milicji.

W efekcie szefem powiatówki ponownie zostaje Władysław Kossakowski „Kos”, a więc człowiek, którego Zagaj dażył pełnym zaufaniem. Rozwiązanie to zdecydowanie umacnia pozycję zastępcy „Kosia”. Rządza sławy i władzy u Zagaja się potęguje. A tymczasem zima ma swoje prawa. Mroź i śnieg nie sprzyjały ewentualnym kolejnym akcjom. Zagaj zdawał sobie sprawę, że np. organizując napad, mógł prowokować wojsko do wymarszu na Folwarki. Wówczas na dobrą sprawę nie miałby gdzie ze swoimi ludźmi uciekać. Dlatego też ograniczano się do wypraw niezbędnych w celu zdobycia żywności, to na Lublińce, to na Futory, na Łazów, Pierożki.

Ale bezczynność dla młodych ludzi zaprawionych w wojaczce była demoralizująca. W długie zimowe wieczory coraz częściej zadawali sobie pytanie co dalej? W ich postawie było coś ze straceńców. Wszyscy inni cieszyli się ze zbliżającego się końca wojny a chłopcy

Zagaja przeżywali coraz większe rozterki i rozczarowania.

W marcu 1945 roku Zagaj, korzystając z chwilowego rozprężenia w stacjonującym w Lubaczowie pułku wojska, podstępnie przekonuje jego dowództwo do wyprowadzenia wojska z koszar. Jego duży oddział trafia na Folwarki. Wieś przeżywa wówczas małe trzęsienie ziemi. Niemal w każdym domu stacjonowało po kilkunastu żołnierzy a podwórza i droga zatarasowane były wojskowym sprzętem.

Ale niemal nazajutrz żołnierze, a przede wszystkim oficerowie, uświadamiać sobie

ZAGAJ

odcinek 7

zaczęli, że wyprowadzono ich w pole, a o zapowiedzianym przez Zagaja ogólnonarodowym powstaniu nie ma mowy. Stąd też już po kilku dniach rozpoczęły się masowe dezercje. „Przyszło do mnie dwóch żołnierzy - relacjonuje Bronisław Mazurek - z zapytaniem dokąd by doszli dostawszy się do pobliskiego lasu. Gdy usłyszeli, że znaleźliby się w Leżajsku, na drugi dzień już ich na Folwarkach nie było”.

Psychoza ucieczek ogarnęła niemal wszystkich. Aby zapobiec ucieczkom Zagaj zaostrza kary. Obwieszcza, że za próbę dezercji czeka nawet kara śmierci. Ale nawet wzmożony terror nie mógł zapobiec rosnącemu rozprężeniu. Dla wszystkich żołnierzy stawał się oczywisty bezsens sytuacji w jakiej się tu znaleźli. Dlatego wojsko topniało z dnia na dzień i Zagaj nie mając wyjścia musiał tę sytuację zaakceptować. Wielu żołnierzy, którzy wówczas zdezerterowali jak np. Jan Walkow, zostało w tych stronach na zawsze.

Tu założyli rodziny i byli powszechnie szanowanymi obywatelami.

Ale odejście wojska nie załamuje Zagaja. Jego aktywność nie słabnie. W nowych politycznych realiach zaczyna rozglądać się za sojusznikami. Stąd postanawia szukać zbliżenia z Ukraińską Powstańczą Armią. Tak dla Zagaja jak i dla UPA największym zagrożeniem stawała się nowa władza. Pierwsze spotkanie odbyło się na Folwarkach w siedzibie Zagaja. Stronę ukraińską reprezentował pop z Lublińca, który na dodatek doskonale znał polski język. Na spotkaniu tym omówiono sprawy organizacyjne kolejnego spotkania, które już odbyło się na Dolinach, w którym tak z jednej jak i z drugiej strony udział wzięło kierownictwo podziemia na tym terenie.

W myśl zawartego porozumienia Polacy mieli zaprzestać napadów na wsie ukraińskie a oddziały UPA na ludność polską. Natomiast wspólnym wrogiem, z którym zobowiązywano się konsekwentnie walczyć, były władze komunistyczne. Po zawartym porozumieniu faktycznie na jakiś czas zapanował spokój i ludzie poczuili się bezpieczniej.

Mimo zakończenia wojny, w maju 1945 roku Zagaj nie traci nadziei i wierzy, że już wkrótce nastąpi nowy konflikt światowy i Stany Zjednoczone zetrą się z Rosją. Poinformowano nas, że na posterunku u Zagaja organizowane jest spotkanie ze skoczkiem z Londynu - wspomina Franciszek Ważny z Cieszanowa - Na zapowiedzianą godzinę stawiliśmy się na Folwarkach. Emisariusz zakomunikował, że już wkrótce rozpocznie się III wojna światowa, a my wyruszymy na Lwów. W tym celu, każdy we własnym zakresie, ma szyć sobie białe kombinizony. Chociaż wspomniane spotkanie miało miejsce jeszcze zimą, to mimo upływu miesięcy Zagaj uparcie wierzył, że konfliktu światowego należy się spodziewać w każdej chwili. W tym celu organizuje kolejną akcję, tym razem na placówkę radziecką w Cieszanowie.

c.d.n.

Marian Ważny

W związku z rocznicą śmierci, Czarnego Janka, przesyłam wiersz poświęcony pamięci Jego osoby - żołnierza AK, milicjanta z posterunku MO Cieszanów. Wiersz napisany przez moją Matkę, przeszło 50 lat temu. Proszę o zamieszczenie wiersza „Nie doczekałeś Janku” w KRESOWIAKU. Łączę szczerze życzenia w Nowym 1997 roku, zdrowia, szczęścia, zadowolenia, spełnienia planów.

Nysa 7.01.97

Zygmunt Szajowski

P A M I Ę C I

Janka Lisowskiego - „Czarnego Janka” żołnierza AK - milicjanta z posterunku MO w Cieszanowie.

Nie doczekałeś Janku

Nie doczekałeś Janku miły
Tych dni, o których sny Twoje śniły
Dla których tyle się narażałeś
Nie doczekałeś!

Nie doczekałeś chłopaku miły
Polski, o której myśli rojły,
Z marzeniem, o której wciąż pracowałeś
Nie doczekałeś!

Nie doczekałeś miły chłopaku,
Prawdziwie szczerzy dobrego Polaku

Wolności, którą tak ukochałeś,
Nie doczekałeś!

Nie doczekałeś Janeczku miły
Ręce Cię bratnie, swoje zgładziły
Choć winy żadnej w sobie nie miałeś
Nie doczekałeś!

Nie doczekałeś chłopaku drogi
By odbudować rodzinne progi
Chociaż najlepsze zamiary miałeś
Nie doczekałeś!

Jak kwiat skoszony ległeś za wcześniej

Swojem odejściem raniąc boleśnie
Żal mi Cię strasznie Janku kochany
Tak beztłusto, nagle skazany

Myślę o Tobie długie godziny
Roztrząsam śmierci Twojej przyczynę
Okropną krzywdę Ci wyrządzono
Tak Ci za trudy Twe zapłacono

Zawsze razem z Mietkiem chodzili
Niejedną wspólnie chwilę przeżyli
I śmierć was razem zmiotła ze świata
Nie z ręki wroga, lecz z ręki brata.

I Bóg Ci nie dał polec na błoni
Jak to marzyłeś z bronią u skroni
Nie na kochanki - Sławy ramieniu
Ale z rąk swoich i w poniżeniu

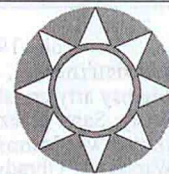
Biedne nieszczęsne młode chłopaki
Los was okropny dotknął jednak
Przerwał młodziutkie życie kulami
Na Wilczych Jamach, pod Folwarkami

Brak jest po prostu słów potępienia
Brak łez, wyrzutów i oburzenia
Ból ścisła gardło, jak ciasny szal
Tak mi was strasznie chłopaki żal!

Ułożyła ten wiersz „Winusia”
nauczycielka Jadwiga z Strzeleckich
Szajowska z Cieszanowa.

Dąbków 26 grudnia 1945 r., pow. Lubaczów

Wspomnienia pełne słońca



Z lustra pamięci wyłania się coraz więcej osób, scen i zdarzeń. Wiosna, pas łąk jak dywan kwiecisty. Później pora sianokosów. W przededniu wyjścia na łąkę zewsząd rozlegało się dźwięczne stukanie młotków o kowadełka. To klepanie kos. Rankiem, o szarym mglistym przedświcie wychodzi na łąkę rząd kosiarzy. Rozlega się rytmiczny świst kos. Piękne trawy obsypują z siebie rosę i kładą się pokotem. Koszula mokra, twarz i szyja mokra od potu. Na twarzy, piersi, poranny odbłask zorzy. Co jakiś czas moment postoju. Pękiem mokrej trawy wycierasz kosę i szara oślepka ślizga się to z jednej, to z drugiej strony, po delikatnej krawędzi ostrza. Potem śniadanie i rozkosz odpoczynku po wielogodzinnej kośbie.

Pejzaże defilują mi przed oczyma. Niby błękitny słoneczny dzień przepływa we wspomnieniach - dzieciństwo spędzane na bosaka. Puszczasz się poprzez ulicę a potem dookoła płotu. Ani rusz nie możesz się zatrzymać, taką czujesz w sobie lekkość i swobodę. I może dlatego chłopięce nogi potrafiły wszystko: chodzić po najbardziej klujących ścierniskach, po skoszonej łące, po lesie i łązić po starych walących się dachach, z poszarpaną blachą na kantach.

Albo Bruśnienka ze szpalerem olch po brzegach, płynąca leniwie. Wezbrana na wiosnę przychodziła nieraz w odwiedziny aż pod same podwórza mieszkańców Cieszanowa. Latem w jej czystych źródłanych wodach zawsze było mrowie kąpiących się. Ileż przy tym było gwaru, gonitwy, pluskania. Ileż radości w zanurzeniu spieczonego słońcem ciała w chłodzie wody.

To z tą rzeką związane jest wspomnienie o Ryśce, pięknej blondynie z tego miasteczka. Już od szkoły podstawowej zachowałem ją we wdzięcznej pamięci. Ale później powędrowała w świat i w rodzinne strony wpadała tylko okazjonalnie. Aż wreszcie, w trakcie jednego urlopu, spotkałem ją nad rzeką. W stroju kąpielowym opalała się leżąc na kocu.

Pokonując wrodzoną mi treść zacząłem z nią rozmowę. Dialog podjęła chętnie. Tylko w obawie przed odmową nie wyszedłem z żadną propozycją: ani spotkania, ani korespondencji. Pocieszałem się, że uczynię to nazajutrz. Ale niestety już jej tu więcej nie zobaczyłem. Jak się dowiedziałem wyjechała za granicę i mieszka gdzieś w Bawarii na południu Niemiec.

Oto i gospoda. Ta poprzednia była w innym miejscu. Wchodzę do środka. Pustawo tu. Tylko dwa stoliki zajęte. Przy jednym dwóch nie ogolonych mężczyzn pije w milczeniu piwo, przy drugim konsumpcja wódki popijanej wodą. Ciszę mąci tylko huk przejeżdżających za oknami



samochodów. Siegam pamięcią wstecz. Gospoda przed trzydziestoma laty. Niedziela. Kończy się „dziewiątka” i panowie hurmem wałęsają do Piastowej. Liczy się pośpiech. Liczba miejsc przy stolikach jest bowiem ograniczona.

Przesiadywanie tutaj nobilitowało. Przychodzono tu w chwilach smutku i radości, w chwilach przygnębienia i podniosłego nastroju. Gospoda pozwalała zapomnieć o zdradzie żony, o kłótni w domu. Ale też wyzwała radość z odniesionego sukcesu. W gospodzie panował duch wspólnoty. Starzy bratali się z młodymi. Mieszkaniec Folwarków pił wódkę z cieszanowianinem. To tutaj zazwyczaj była „puszczana” przez młodego pierwsza zarobiona

stówka, czy nawet pierwsze pobory.

W miarę upływu godzin atmosfera w gospodzie gęstniała od dymu z papierosów i coraz większej szczerości. Po obiedzie zazwyczaj następowała zmiana warty. Jedni wyruszali na spóźniony obiad, drudzy podjadłszy w domu, zajmowali ich miejsca. Gwar się wzmacniał. Alkohol integrował. Bywalcy poklepywali się po ramionach i zapewniali się nawzajem o przyjaźni.

Jawi się przede mną obraz życia tego miasteczka. Ludzie lgnęli do siebie nawzajem. Zazwyczaj każdy wolny czas spędzany był poza domem. W świąteczny dzień, gdy pogoda dopisywała, miasto było rojne od ludzi.

Szczególnie ulubionym miejscem spacerów i przysiadowań był rynek. Spędzanie czasu tutaj umilał głośnik „kołchoźnikiem” zwany, z którego od świtu do późnych godzin nocnych płynęły wieści ze świata i szlagiery tamtych lat.

Otrząsam się ze wspomnień. Jakoś dziwnie pustawo jest to miasto dziś. Chwila zadumy i nostalgii za tym co odeszło, za młodością, za światem i ludźmi z tamtych lat. Nieprzerwany sznur samochodów na rynku. Domy, które starają się prześcigać we wzajemnym podobieństwie. Nie ma pełnej zakrętasów Bruśnienki i romantycznych olch na jej brzegach. Pozostała tylko ta sama cerkiewka, może tylko bardziej smutna i opuszczona niż kiedyś. Pozostała też wyniosła wieża kościoła z tym samym dzwonem na szczycie, który niezmiennie, jak kiedyś, woła wiernych na modlitwę i żegna odprowadzanych w ostatnią drogę na cmentarz.

Raz jeszcze wraca wszystko. Lato, łąki o poranku, turkot furmanek, złota cisza przemijania, włosy pełne zapachu siana, skóra jak kwiat koniczyzny. Czyżby mnie znowu wcisnął głos z przeszłości, z błękitnych głębin. Czyżbym czuł znowu oddech tamtej łąki, kwitnącej mięty, wyniosłych drzew nad rzeką i lasu w czerwcu.

Cieszanowianin



OCZAMI KIEROWCY

Artykuł ten, choć pisany zimą, nie będzie wielką skargą na służby utrzymania miasta. Będzie on skargą na policję. Dokładnie będzie dotyczył tego, co dzieje się na chodnikach w naszym mieście. Nasze miasto, moim zdaniem, posiada wystarczającą ilość parkingów. Parkingi znajdują się przed prawie każdą ważniejszą instytucją. Jednak to, co dzieje się na naszych chodnikach, przerasta wszelkie wyobrażenia. Chodnik przy ulicy Konery, jest nieustannie zastawiony przez samochody,

uniemożliwiając swobodne przejście pieszym, tak samo jest tuż przy Urzędzie Pocztowym, a dokładnie na odcinku od Poczty do skrzyżowania ul. Mickiewicza z ul. Konopnickiej, tam też kierowcy uważają chodnik za najlepsze miejsce do parkowania. Idąc dzisiaj tym chodnikiem zauważyłem jak tuż przed moimi nogami jakiś pan parkuje samochód, na chodniku, uniemożliwiając mi przejście. Na moją uwagę, że nie powinien tu parkować odpowiedział, że g.... mnie to obchodzi, a

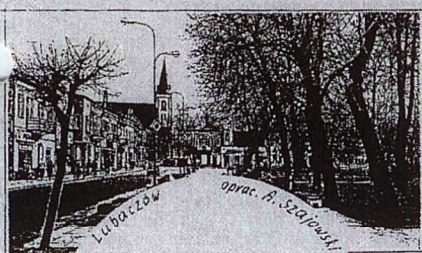
policja i tak mu nic nie zrobi. Z tym drugim to się nawet zgodziłem, bo gdy kiedyś zadzwoniłem do komendanta ze skargą, że mój samochód został zastawiony na ulicy Jasnej i proszę o interwencję, odpowiedział, że przyśle radiowóz. Było to rok temu, radiowóz ten zapewne nie na tę ulicę przyjechał, do dzisiaj, a tak mówiąc prawdę to ta ulica jest w ogóle nie patrolowana przez policję. Natomiast jego wizyta na tej ulicy bardzo by się przydała. Tutaj jest istny cyrk, każdy parkuje jak chce, nie licząc się z nikim. Ta ulica powinna być wizytówką miasta, przecież znajduje się tuż przy Urzędzie Miasta. Może jednak policja lub chociaż Straż Miejska powinna się tym miejscem zainteresować.

R.K.

W REJONIE LUBACZOWSKIM

W Turnieju Wierszy Jednego Poety, który odbył się 15 grudnia ub. roku w Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej w Przemyśle, wzięło udział 80 uczestników. Młodzież szkół średnich z Dubiecka, Dynowa, Jarosławia, Lubaczowa, Oleszyc, Przeworska i Przemyśla.

W kategorii recytacji II nagrodę



zdobyły: Maria Skorpuska z Lubaczowa, Anna Łach i Iwona Lorenc z Oleszyc. Natomiast wyróżnienia otrzymali: Witold Słotwiński, Piotr Kornaga, Dorota Kornaga i Marian Tomaszewski.

Jubileusz 25-lecia posługi duszpasterskiej w parafii Łukawiec obchodził ks. Proboszcz Józef Kornaga. Koncelebrowana jubileuszowa msza zgromadziła liczne grono duchowieństwa i wiernych, także z sąsiednich parafii. Zaslugą Jubilata i jego wspólnoty parafialnej było wybudowanie w latach osiemdziesiątych w Łukawcu okazałego kościoła. W kościele tym znajduje się słynący łaskami obraz Matki Bożej Łaskawej Uzdrawienie Chorych.

Wojewódzka Komisja Ochrony Przyrody na posiedzeniu 17 grudnia ub. roku pozytywnie zaopiniowała projekty dokumentów. Jeden dotyczy uznania powierzchni leśnych „Sopile” o powierzchni 95 ha i „Komań” 66 ha, na terenie Nadleśnictwa Narol jako użytki ekologiczne.

Muzeum w Lubaczowie w miesiącu styczniu zorganizowało wystawę:

1. Dokumenty i starodruki Metropolii Lwowskiej ze zbiorów Kurii Arcybiskupiej w Lubaczowie.

2. Dawne kowalstwo ludowe. Krzyże, cerkwie z okolic Lubaczowa.

3. Herody. 12 stycznia w ramach wystawy „Herody” odbył się koncert koled i pastorałek w wykonaniu zespołu śpiewaczego „Niespodzianka” z Krowicy Hołodowskiej i Somej.

Rozmowa ze Zbigniewem Słotwińskim, przewodniczącym Wojewódzkiej Izby Rolniczej w Przemyśle.

M.W. A więc nasz człowiek, lubaczowianin, został wybrany szefem Wojewódzkiej Izby Rolniczej. To sukces dla naszego rejonu. Czy już rozpoczął Pan urzędowanie?

Z.S. Pytanie zostało niezupełnie właściwie postawione. Moja rola jako przewodniczącego nie polega na „urzędowaniu” w tradycyjnym tego słowa znaczeniu zza biurka, ale na koordynowaniu i przewodzeniu zespołowi ludzi, którzy reprezentują interesy rolników w naszym województwie, zarówno wobec administracji jak i innych organizacji samorządowych działających w kraju a nawet za granicą.

M.W. Mimo, że Izby Rolnicze powołane zostały jeszcze jesienią ubiegłego roku jest o nich za cicho?

Z.S. Izby Rolnicze są zupełnie nieznanne na naszym terenie. Brak tradycji a tym samym wzorów do naśladowania. Dlatego też tworząc je musieliśmy zaczynać od podstaw. Pierwsze Walne Zgromadzenie Przemyskiej Izby Rolniczej w naszym województwie miało miejsce 28.X.1996 roku. Na zjeździe tym przyjęto ramy organizacyjne Izby. Ustalono, że Izba będzie działać w ramach komisji a ich ilość uzależniona będzie od stanowiska delegatów w poszczególnych regionach.

M. W.

Jakie wobec tego padły propozycje w rejonie lubaczowskim?

Z.S. Na spotkaniu w Lubaczowie, które odbyło się 22 stycznia zaproponowano powołanie czterech komisji:

1. Oświaty, postępu, doradztwa rolniczego, kobiet, młodzieży, kultury, sportu i analiz opłacalności produkcji rolniczej.

2. Marketingu, zagospodarowywania pól rolnych, rozwoju infrastruktury technicznej wsi i zmian strukturalnych produkcji rolnej.

3. Współpracy z organizacjami społecznymi, zawodowymi, branżowymi i organizacjami pracodawców.

4. Budżetu.

M.W. Czy zaproponowana w Lubaczowie struktura Izby zostanie zaakceptowana?

Z.S. Dopiero na podstawie wniosków i propozycji zgłoszonych na wszystkich spotkaniach rejonowych ustalona zostanie jednolita struktura Izby. Niemniej jednak już teraz mogę powiedzieć, że we wszystkich rejonach wypowiedziano się za powołaniem tylko kilku komisji. Chodzi bowiem o to, aby praca Izby nie została zbyt rozdrobniona.

M.W. Czy Izba ma już swą siedzibę, biuro?

Z.S. Oczywiście, aby sprostać

postawionym przed nami zadaniom Izba musi mieć swą siedzibę. Jej biuro zorganizowane zostało jeszcze w ubiegłym roku. A 20 grudnia ogłoszono konkurs na dyrektora biura. Wygrał go Zygmunt Tymcio z Jarosławia, który już w połowie stycznia przyjął swe obowiązki i biuro rozpoczęło działalność.

M.W. Ciągłe jednak poruszamy się w kręgu spraw organizacyjnych. A gdzie statutowa działalność związana z broniem interesów rolników?

Z.S. Już na spotkaniu w Lubaczowie poruszona została sprawa miejscowej mleczarni. Delegaci Izby Rolniczej jeszcze w lutym spotkają się z Radą Nadzorczą Mleczarni. Chodzi o to, aby znaleźć takie rozwiązania, które zadawałyby dostawców mleka i równocześnie nie zagrażałyby egzystencji Mleczarni.

Również na pierwszym posiedzeniu przyjęto wniosek w kwestii zmiany zasad skupu buraków. Do niedawna obowiązywały zasady, w myśl których plantator już w umowie kontraktacyjnej miał wyznaczoną ilość kwintali buraków, które cukrownia zobowiązywała się kupić po ustalonej cenie. Natomiast za nadwyżkę pozalimitową cukrownia płaciła tylko 50% pierwotnej ceny. Praktyka ta była bardzo krzywdząca dla rolników. Po negocjacjach z cukrownią w Przeworsku ustaliliśmy, że

nadwyżka przekraczająca umowę kontraktacyjną zawartą w 1996 roku będzie wypłacana do końca marca w kwocie nie 50% ale 75% ceny za kwintal.

Wynegocjowana została też nowa umowa kontraktacyjna na 1997 rok, w myśl której każdy plantator sam będzie określał wysokość produkcji a cena za dostarczone buraki nie będzie różnicowana.

M.W. Ale rolnictwo to nie tylko buraki i mleko?

Z.S. Oczywiście, pole naszego działania nie ograniczyło się do tych dwóch ważnych zagadnień. Zajęliśmy się również kwestią form sprzedaży popegierowskiej ziemi. Rolnicy bowiem od dawna mają zastrzeżenia do Agencji Skarbu Państwa za sposoby sprzedaży ziemi. Wynegocjowaliśmy, że w każdym przetargu będzie uczestniczył przedstawiciel Izby Rolniczej. Zapobiegniemy w ten sposób sytuacjom, że ziemia PGR sprzedawana jest nieodpowiedzialnym, często nie mającym nic z rolnictwem wspólnego osobom.

Ustosunkowaliśmy się też do bezcelowego importu zbóż. Aktualnie kwintal pszenicy kosztuje 55 zł, a przed wprowadzeniem cła kosztował 65 zł. W takich realiach ewidentnie stratny jest rolnik a placówkom zajmującym się skupem grozi bankructwo. Warto dodać, że o cenie chleba tylko w 23% stanowi mąka!

M.W. Jak Pan pocenia pozycję Radzie członków z rejonu lubaczowskiego?

Z.S. Rejon lubaczowski ma mocną pozycję w Zarządzie i Komisji Rewizyjnej. W Zarządzie jestem ja jako prezes i **Andrzej Stadnicki** z Oleszyc. W Komisji Rewizyjnej **Władysław Buczek** z Dachnowa i **Ignacy Zaremba** z gminy Horyniec.

Dziękuję za rozmowę.

Marian Ważny

**Stanęliśmy
w obronie
rolników**

Czy tylko dla szpanu?

Pasterka w Werchracie. Znad Ukrainy ciągnie przenikliwy ziąb. Na termometrach poniżej 20° C. W kościele w trakcie nabożeństwa przez cały czas otwarte drzwi, gdyż na zewnątrz stoi kilkadziesiąt młodych mężczyzn. Najstarsi z nich mają po trzydzieście, najmłodszy chyba dopiero co skończoną podstawówkę.

Nie wchodzi do kościoła i przez półtorej godziny tkwią z gołymi głowami na tym przenikliwym mrozie. Zmarznąci do szpiku kości, twarze czerwone, a wielu w półbutach. Nie wchodzi, chociaż aktywnie uczestniczą w trwającym nabożeństwie. Koledują, kłęczą, z uwagą słuchają kazania. Ani jeden z nich nie zdezerterował, nie schował się do środka, nie uciekał przedwcześnie do domu.

Obyczaj ten w pierwszej chwili wydał mi się niepojęty. W każdych innych warunkach nie sposób by było tych ludzi zmusić do stania nocą na takim mrozie. Owszem, latem może to być przyjemność, ale zimą! Zachowania te przeczą zdrowemu rozsądkowi. A tymczasem podobne obrazy można w trakcie nabożeństw zaobserwować i w innych kościołach. Po prostu pewna część wiernych bez względu na temperaturę woli w trakcie nabożeństwa stać „na polu”.

Zainterygowany takimi zachowaniami pytam po pastercie stojących na zewnątrz o motywy

ich decyzji. Ze zdziwieniem traktują moje pytania. A jeden wręcz rzucił to tak jakby Pan pytał dlaczego chodzimy do kościoła! Usiłuję tłumaczyć, że są to dwie zupełnie różne sprawy. Pytam uparcie dlaczego Panowie nie weszli do wnętrza kościoła?

Po chwili milczenia sygnują się odpowiedzi: Cały rok tu stoimy i w imię czego akurat na pasterkę mamy wchodzić do środka. Co to ja jakiś mięczak, który się boi mrozu. Ja nie jestem dziadkiem, żeby się pchać do ławki! A jeden, z którym rozmawiam w cztery oczy, dodaje: gdybym wszedł to by mi dopiero docinali żem dzieciak, dziadziś, zdechłak! Wysłuchane odpowiedzi łączą się w logiczną całość.

Nie chronię się przed mrozem i stoją na zewnątrz, aby zmanifestować jedność grupy, w której się z racji wieku znaleźli. To swoista próba sił, hartu ducha, sprawdzian męskości.

Kolejny obrazek. Ludzie w Dębinach wychodzą z niedzielnego nabożeństwa. Kawalerka w olimpijkach i z gołymi głowami kieruje swe kroki do pobliskiego sklepu. Tu wszyscy zamawiają piwo. Konsumują go stojąc szeregiem na zewnątrz. Wprawdzie nie ma mrozu. Ale jest styczeń i przenikliwe zimno.

Ktoś może postawić zarzut czy młodzi ludzie nie mają innych okazji i sposobów okazywania

swej męskości, hartu ducha i to bez szwanku dla zdrowia? Odpowiedź będzie jedna. Faktycznie niestety okazji tych naprawdę jest niewiele. Tradycyjna kultura ludowa obfitowała w całe szeregi form inicjacji, czyli wchodzenia w dorosłość. Podpisywać się i tym samym imponować otoczeniu można było śpiewem, wytrwałością w tańcu, umiejętnościami gry na instrumencie.

Procesy cywilizacyjne ogołociły nasze życie z tradycyjnych form uznania społecznego, wykazania się dorosłością czy twardym charakterem. A na ich miejsce nie powstały nowe. Dziś śpiew, muzykę zastąpiła taśma magnetofonowa, radio, telewizja. A przecież w każdym człowieku, szczególnie młodym, tkwi potrzeba szukania uznania, zdobywania aplauzu innych. Dopiero spełnienie tego warunku pozwala człowiekowi cieszyć się życiem.

Doszedłem do wniosku, że gdybym miał 20 lat i był mieszkającym Werchraty czy Dębin, to też - jeśli oczywiście zależałoby mi na opinii otoczenia - w grudniową noc na pastercie stałbym na zewnątrz kościoła, a wracając z niedzielnego nabożeństwa wstąpiłbym z kolegami na piwo.

Marian Wa.

KRONIKA POLICYJNA

22.XI Policjanci z KP w Narolu na gorącym uczynku zatrzymali podczas produkcji „komputu” Grzegorza H. z tej miejscowości.

25.XI Roman W. z Lubaczowa, oferując usługi remontowe nagrobków wyłudził od Marii S. z tego miasta i od innych osób 6400 zł.

7.XII. Piotr B. lat 31, z Lubaczowa wszedł w posiadanie dowodu osobistego Marka M. z tego miasta, po czym podrobił jego podpis na pełnomocnictwie i dokonał zakupu Powszechnego Świadcstwa Udziałowego.

KP w Narolu rozpoczęła poszukiwania Iwony O. lat 12, która wyszła z domu i tym dniu nie powróciła. W dniu następnym odwołano poszukiwania bo zaginiona wróciła do domu.

6.XII. Policjanci z KRP w Lubaczowie w bezpośrednim pościgu zatrzymali Krzysztofa L., lat 40 z Horyńca, który po uderzeniu w głowę Lesława K., lat 16 z tej miejscowości usiłował zabrać mu pieniądze. Chłopak jednak skutecznie bronił się i pieniędzy nie oddał. Sprawcę, w którego krwi stwierdzono 3,14 promile alkoholu, osadzono w policyjnej Izbie Wyrzecznień.

8.XII. Nieznany sprawca wykorzystując nieobecność samotnie mieszkającego w Łukawicy Jana K., lat 70, wszedł do budynku przez nie zamknięte drzwi i skradł z szafy 400 zł. Użyty pies tropiący złapał ślad, lecz po dojściu do drogi przerwał tropienie. Śledztwo prowadzi KP w Wielkich Oczach.

W nocy 7.XII. Jacek W. z Rudy Różanieckiej, przez wyłamanie desek w suficie, wszedł do nie zamieszkanego domu, z którego skradł dwa radiodiodniarki, 4 zabytowe filizanki. Straty na szkodę Bogdana W. wynoszą 1000 zł.

Policjanci z KRP w Lubaczowie ujawnili, że na przełomie grudnia i stycznia Janusz G. z Oleszyc, po uprzednim wybiściu szyby w samochodzie Fiat 126, dokonał kradzieży radiodiodniarki i dwóch głośników. Poszkodowanym na sumę 500 zł jest Franciszek K. z Lubaczowa.

Ujawniono, że w październiku ub. roku 13-letni Mariusz Z. z Narola Wsi, z otwartego garażu dokonał kradzieży motocykla WSK wartości 350 zł na szkodę Janusza W. z Dębicy.

Po otwarciu przesyłki listowej w RUP w Lubaczowie nastąpił wybuch, w wyniku którego obrażeń ciała i oparzeń twarzy, rąk i szyi doznali pracownicy: Jolanta Sz. z Oleszyc oraz Jacek S. z Lubaczowa. Natomiast Izabela P. z Lubaczowa doznała strat w postaci zniszczenia odzieży.

14.XII. Policjanci z KP w Narolu zatrzymali na gorącym uczynku Lesława K., lat 27, z Łukawicy, który dokonał kradzieży drewna z lasu wartości 90 zł, na szkodę Nadleśnictwa w Narolu.

KRP w Lubaczowie wszczęła poszukiwanie za zaginionym Mirosławem W., lat 28, z miejscowości Wielkie Oczy, który 18 grudnia wyszedł

z domu i nie powrócił.

21.XII. W Tymcach samobójstwo, przez powieszenie, popełnił Władysław M., lat 75. Decyzją prokuratora zwłoki wydano rodzinie.

26.XII. Policjanci z KRP w Lubaczowie w wyniku pościgu zatrzymali Marcina I., lat 16, wychowanka Młodzieżowego Ośrodka Wychowawczego w Łodzi, który grożąc użyciem siły zabrał Jarosławowi i Przemysławowi K. z Lubaczowa pieniądze w kwocie 27 zł.

28.XII. Do odpoczywającego w samochodzie na parkingu w kompleksie leśnym Bachory obywatela Ukrainy podjechał Fiat 125p. Czterech domniemyanych Rosjan, którzy grożąc pistoletem z tłumikiem i nożem zmusili pasażera Wołgi do wydania 1509 dolarów i 665 marek. Następnie jeden ze sprawców uderzył pasażera Wołgi nożem w przedramię oraz zadał kilka krótkich ciosów w nos. Przed odjazdem sprawcy zabrali poszkodowanemu dokumenty pojazdu i przebili opony. Samego zaś pasażera skrupowali przy pomocy desek z nabitymi gwoździemi.

29.XII. W nocy nieznani sprawcy w Żukowie, po wyłamaniu drzwi, weszli do przedsionka a następnie do pomieszczenia sklepu skąd skradli spirytus, wódkę, papierosy, czekoladę i kawę. Straty na szkodę GS w Cieszanowie wynoszą 7000 zł.

Podobny wyczyn tej nocy miał miejsce w Woli Wielkiej gdzie nieznani sprawcy, po przecięciu kłódki, weszli do sklepu skąd skradli wódkę, kawę, słodycze, środki czystości i artykuły gospodarstwa domowego. Straty na szkodę GS w Narolu wynoszą 3000 zł.

6.I. Policjanci z KP w Horyńcu po bezpośrednim pościgu zatrzymali Aleksandra Sz. lat 52 z Horyńca, który z nie zamieszkanego mieszkania skradł telewizor powodując straty w wysokości 800 zł na szkodę Edmunda C. z Horyńca. Telewizor odzyskano w stanie uszkodzonym.

9.I. Kierujący samochodem Jelcz Józef R. Zagrody - Ruda nie dostosował prędkości do panujących warunków drogowych, najechał na stojący na poboczu samochód Fiat 126p, kierowany przez Jerzego Z. W wyniku zderzenia obrażeń ciała doznał wsiadający do samochodu Fiat 126p. Marian M. ze Starego Dzikowa, którego przewieziono do szpitala.

Z 8 na 9 stycznia wewnątrz zamkniętej obory Tadeusza L. w Łowczy wybuchł pożar, w wyniku którego spaleni uległo 10 wiązek słomy i drzwi wejściowe. Dym spowodował zaczerwienie 6 krów, 3 cieląt, 11 świń, 8 prosiąt. Straty powstałe na skutek pożaru wynoszą około 20 000 zł.

W nocy z 10 na 11 stycznia, po przecięciu kłódek, sprawcy weszli do sklepu GS w Rudzie Różanieckiej skąd skradli alkohol, papierosy na sumę 5500 zł. W dzień później podobny „wyczyn” miał miejsce w Narolu. Ze sklepu spożywczego GS skradziono wódkę, papierosy, artykuły spożywcze na sumę 1500 zł.

15.01. Kierujący autobusem Ikarus Ryszard M., lat 27, z Lubaczowa nie dostosował prędkości jazdy do panujących warunków drogowych, najechał na jadącego z przeciwka na rowerze Stanisława W. lat 62 z Horyńca. Rowerzystę z obrażeniami ciała przewieziono do szpitala w Lubaczowie.

15.01. W listopadzie ub. roku Wojciech R. lat 17, z Rudy Różanieckiej oraz Edward D. z Zamchu, po wyważeniu drzwi wejściowych, weszli do mieszkania prywatnego Mieczysława S. z Rudy Różanieckiej i skradli dwa komplety pościeli, zestaw naczyń na sumę 2500 zł.

18.01. Nieznany sprawca wykorzystując chwilę nieuwagi Zofii T. z Młodowa z jej torebki skradł 1020 zł.

W okresie 15-17 stycznia nieznani sprawcy dokonali podpalenia dwóch ambon myśliwskich w kompleksie leśnym Ruda Różaniecka. Straty na szkodę koła łowieckiego „Knieja” w Narolu wynoszą 4000 zł.

20.01. Trzech zamaskowanych sprawców, po uprzednim wybiściu szyby w oknach samochodu Łada, weszli do wnętrza gdzie pobili i obezwładnili kierowcę z Ukrainy Aleksandra M. Poszkodowanemu zabrali 1950 dolarów. Następnie wjechali Ładą do lasu, przebili dwa tylne koła i nakazali poszkodowanemu nie ruszać się przez 10 minut. Sami zaś wrócili do swojego ukrytego samochodu i odjechali w kierunku Oleszyc.

20.01. W bezpośrednim pościgu został zatrzymany Adam M., lat 18 z Lubaczowa, który wybił szybę w drzwiach wejściowych do bloku mieszkalnego w Lubaczowie. Sprawcę po przesłuchaniu zwolniono.

22.01. Będąc pod wpływem alkoholu Franciszek R. z Cieszanowa wszczął bójkę z Krzysztofem W. lat 21 z tej miejscowości. Sprawca został obezwładniony i zatrzymany przez policję. Jako dowód zabezpieczono nóż.

22.01. Józefa R. lat 36 z Oleszyc dokonała kradzieży ceków a następnie po ich podrobieniu, pobrała z BDK w Lubaczowie gotówkę w kwocie 2200 zł na szkodę Stanisława P. z Mokrzyca.

Z 23-24.01. nieznani sprawcy, po uprzednim wyrwaniu krat i wyważeniu drzwi wejściowych, weszli do wnętrza magazynu skąd skradli z ubrań pracowników drobne kwoty pieniędzy oraz kilka butelek oleju silnikowego. Bezskutecznie usiłowali też otworzyć drzwi do kasy pancernej. We wszystkich pomieszczeniach, w celu zatarcia śladów rozlali płyny hamulcowe. Suma strat na szkodę CPN przy ul. Generała Dąbka wynosi 600 zł.

NA GRANICY JEST STRAŻNICA

W jesienny słoneczny dzień wyruszam zwiedzać granicę. Wybieram kierunek Radruż. Wsiadam z autobusu na ostatnim przystanku i po krótkim marszu przede mną owa granica. Nie tak ją sobie wyobrażałem. Nie widzę drutów, zasieków, nie widzę też wojska. W zamian widzę słup graniczny, pas kontrolny zaoranej ziemi. Na dobrą sprawę można by było przejść na drugą stronę! Patrząc na rozległą panoramę lasów już po tamtej stronie. Gdzieś w oddali zauważam niący komin.

Chłonę widok granicy, owej magicznej linii rozdzielającej dwa państwa, o której pisze się książki, kręci filmy a nawet śpiewa piosenki. Stąd „przyglądam” się jej z bliska, a nawet niemalże dochodzę do drugiej strony i nic. Nie słyszę żadnych alarmów, nawoływań.

Wreszcie przychodzi autobus powrotny. Zagląbam się wygodnie w fotelu. W pewnej chwili widzę podjeżdżający samochód z którego wysiadło dwóch funkcjonariuszy straży granicznej. Wchodząc do autobusu skierowali swe kroki w moją stronę.

- Prosimy o okazanie dokumentów. Straż graniczna - odezwał się jeden z nich. Sprawdzając dowód zapytali też o cel mojego przybycia tutaj. Po spisaniu mych danych

personalnych i złożonym wyjaśnieniu przeprosili za kłopot i opuścili autobus. A więc mimo pozornej pustki zostałem zauważony. Z tego wnioszek, że wbrew pozorom granica jest bacznie strzeżona, chociaż jednak zdarzają się przypadki jej przejścia.

Kiedyś za PRL w zasadzie nie zdarzały się przypadki przekroczenia granicy. Stąd też strażnice rozmieszczone były w znacznej odległości od siebie a ich personel był nieliczny. Realia te uległy diametralnej zmianie po 1990 roku. Rozpad Związku Radzieckiego, bieda jaka pojawiła się w byłych republikach spowodowały, że ich mieszkańcy zaczęli szukać szczęścia w naszym kraju. Stąd też nasilające się przypadki nielegalnego przekraczania granicy. Jednakże szanse jej przejścia są niewielkie. Granice państwa od strony ukraińskiej są stosunkowo ściśle chronione, przy wykorzystaniu urządzeń sygnalizacyjnych tzw. „systema”. Również z polskiej strony system ochrony granic uległ uszczelnieniu.

Pomimo zabezpieczeń, utrudnień, bywają przypadki przekroczeń. Oprócz Ukraińców granicę próbują forsować obywatele takich państw jak Afganistan, Irak, Algier. Nowością stają się przejścia zorganizowane. Na

Irakijczyka usiłującego w grudniu ub. roku przekroczyć granicę już po naszej stronie czekał samochód. O ile z naszej strony granica jest ściśle chroniona, to strona ukraińska budzi szereg zastrzeżeń. Bywają bowiem sytuacje, że mimo zasygnalizowanego przejścia strona ukraińska uparcie twierdzi, że z ich strony nikt nie przekroczył granicy. Za to nie ma kompletnie przejść w odwrotną stronę czyli z Polski na Ukrainę. A jeśli już takie przypadki się zdarzają to są nimi obłąkani albo ludzie będący pod wpływem alkoholu.

W ostatnich latach pojawiła się myśl budowy przejścia granicznego w Budomierzu. Jest bowiem tutaj szosa, która przecina granicę. Jego budowę zainteresowane są władze Lubaczowa i sąsiednich gmin. Otwarcie przejścia ożywiło by gospodarczo rejon lubaczowski. Ale jego budowa wiązać by się musiała z dużymi nakładami inwestycyjnymi, koniecznością budowy bazy, jak też modernizacją całej drogi łączącej Budomierz z Lubaczowem. Ale przed otwarciem przejścia w Korczowej trudno liczyć na decyzję w tej sprawie.

Ryszard Strzelecki

POSELSKI TYDZIEŃ

Poselski dyżur w poniedziałek. Przychodzi pierwszy interesant. Jest nim rolnik, który ma sobą 23 miesięczny pobyt w obozie koncentracyjnym. Jego starania o odszkodowania nie dają rezultatu. Dlatego też szuka wsparcia u posła. Józef Michalik obiecuje interweniować.

Wkrótce wchodzi kolejna osoba ze Starego Dzikowa. Rolnikowi chodzi o przyspieszenie rozpoczętych scałen gruntów. Poseł w tej sprawie będzie pisał do sądu.

Wchodzi przew. Wojewódzkiej Izby Rolniczej Zbigniew Stotwiński, który relacjonuje parlamentarzystę przebieg narady w Warszawie. Listę gości w tym dniu zamyka pedagog Mirosław Karapyta. Jest zainteresowany inwestycjami dla szkół. Uczuła posła, aby sumy przeznaczone na modernizację szkół nie były przez władze gminne przeznaczane na inne cele.

Jeszcze w tym samym dniu poseł bierze udział w roboczym posiedzeniu w Komendzie Rejonowej Policji. Kierownictwo KRP przy obecności prokuratora, prezesa sądu, składa sprawozdanie z działalności. Okazuje się, że policja w rejonie lubaczowskim należy do najsukceszniejszych w województwie. Placówki zostały wyposażone w najnowocześniejsze zdobycze techniki, a placówki w Lubaczowie, Narolu, Cieszanowie, dysponują wozami, które pozwalają skutecznie ścigać przestępców.

W godzinach popołudniowych poseł wziął udział w pogrzebie Władysława Zająca ze Starego Dzikowa - honorowego prezesa PSL w tej miejscowości.

W kolejnym dniu (wtorek) Józef Michalik uczestniczył w spotkaniu z aktywem gospodarczym w Narolu. Dyskutowano nad niezbędnymi inwestycjami na terenie gminy. Są nimi: modernizacja drogi Płazów - Ruda Różaniecka, dokończenie budowy szkoły, zaplecza kuchennego i sali gimnastycznej w Narolu oraz budowy nowej szkoły w Łukawicy.

Aktualnie uczniowie w tej miejscowości uczą się, aż w trzech budynkach. Za niezbędne uznano budowanie kanalizacji w Rudzie Różanieckiej.

W środę, czwartek i piątek poseł Józef Michalik uczestniczył w pracach Komisji Budżetowej i w obradach plenarnych sejmiku. Natomiast w niedzielę, o czym piszemy, wziął udział w spotkaniu oplatowym w Lublińcu.

R.S.

W REJONIE LUBACZOWSKIM

W GOK w Starym Dzikowie 2.II. br. odbył się II Gminny Przegląd Zespołów Śpiewaczych

W ramach akcji Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy w Lubaczowie zebrano ponad 8 tys. złotych. Wśród datków zdażyły się drobne sumy w markach, dolarach, funtach szylingach i lirach.

9 lutego w Urzędzie Miejskim Miasta w Lubaczowie podpisana została umowa o współpracy między Lubaczowem a Jaworowem i Rawą Ruską. Władze Lubaczowa reprezentował burmistrz Jerzy Zajac i jego zastępca Stanisław Baniowski oraz przew. Rady Jan Materniak i jego zastępca Franciszek Kornaga. Umowa przewiduje współpracę w zakresie kultury, sportu, wypoczynku dzieci i młodzieży oraz kontakty handlowe i gospodarcze.

Po napisaniu kroniki „Dzieje Narolszczyzny” w 1989 r. i wydaniu jej nakładem własnym autora w 1996 r., na okoliczność nadania praw miejskich dla Narola, znacznie uszczupliłem swoją „kase”, ponieważ nikt nie chciał dołożyć się do kosztów druku.

Została mi satysfakcja, że byłem tym drugim, który od wicków opisał miejscowości Narolszczyzny. Niech to będzie zgrab dla przyszłych kronikarzy. Kroniki podają, że pierwszym kronikarzem, dziejopisarzem był Stanisław Sarnicki z Lipska, zmarły ok. 1594 r.

Obecnie nadal piszę kronikę, nawet gdyby miała pozostać w rękopisie.

Od 1 stycznia 1996 Narol stał się ponownie

zmiana biegu szlaku (traktu), który spowodował znaczne oddalenie miasta od drogi głównej, ale za to nie można winić Narola.

Przekaz głosi, że to niejaki burmistrz Lipska Adler nie wyraził zgody na budowę traktu, aby jadące furmanki pod jego oknem nie zakłócały mu spokoju.

Wykorzystali to naroleczanie, pokonując wiele trudności (pobudowali most na Tanwi, wycięli pas lasu, wykonali kilkukilometrowy nasyp drogowy, usypali groblę przez jezioro pod Bełżcem (aby tylko szlak przeprowadzić przez Narol).

Kolejną przyczynę upadku Lipska należy upatrywać w dziedzicach. Dziedzice (pany) Florianowa i dóbr Narola Starego, chociaż często się

fosa miejska oraz 2 oddzielne parafie. Myślę, że rajcy Lipska zmieniają zdanie, a może zrobi to za nich młode pokolenia wychowane we wspólnej szkole. Tylko w wielkości jest siła i coś można zrobić ku lepszemu bytowi przyszłych pokoleń.

Nie będąc jasnowidzem sądzę, że wkrótce dojdzie do historycznego pojednania zwaśnionych grodów. Tak więc proponuję na terenie nowej szkoły postawić obelisk na cześć zjednoczenia i powstania nowego miasta Narola.

Końcowy okres upadku II Rzeczypospolitej na Narolszczyźnie przeszedł bez większych emocji, ale znacznie większe szkody wyrządziły nowe „reformy”, które rzuciły na tzw. „łopatki” istniejące zakłady pracy, dające pracę, utrzymanie, zapewniony byt wielu

NAROL „PRZYSZŁE” DO LIPSKA

miastem. Pierwszym burmistrzem, a zarazem ostatnim wójtą został Patałuch Kazimierz. Okolicznościowa sesja, z udziałem mieszkańców oraz zaproszonych gości, odbyła się 30 marca 1996 r. W granicach nowego miasta znalazł się teren byłego miasta Florianowa, prastara osada niegrodowa Krupiec, wieś niegdyś plebańska Zagrody oraz Narol PGR (niegdyś Narol - dwór).

Pomimo dążeń władz gminnych o przyłączenie do Narola sąsiedniego Lipska (byłego miasta grodowego), mieszkańcy Lipska nie wyrazili zgody. Głównym powodem jest domniemane nałożenie wyższych podatków - miejskich. W tej wickopomnej chwili zwracam się do rajców grodu Lipsko, aby skończyć waśnie, bo to i tak nie nie da.

W przekazach ustnych i pisanych powtarzanych w Lipsku z pokolenia na pokolenie jest pewna wrogość do Narola, który miał przyczynić się do upadku Lipska. Prawda jest może nieco inna.

Pierwsze zatargi są z 1580 z chwilą wykupu dóbr przez Lipskich i Łaszczów. Wówczas to zwaśnione rody zabiegały o swoje włości i zbrojnie strzegły swojej miedzy.

Częściowo na konflikt wpłynęły przywileje na targi i jarmarki, lecz z tych przywilejów skorzystali tylko kupcy żydowscy i to oni się bogacili.

Głównym powodem upadku Lipska była

zmieniali, to byli gospodarzami i po sobie pozostawili wiele pamiątek. Również też nie ominęła ich żadna klęska, zagała, pożar, jak sąsiednie Lipsko.

Co innego można powiedzieć o „panach” Lipskich. Olbrzymia fortuna dóbr zgromadzonych przez Swentosława i Samuela, skąd zaczęli się pisać „a Lipe Lipscy”, już po 100 latach została roztrwoniona. Kroniki podają, że w Lipsku urodził się Kardynał Lipski, biskup krakowski Andrzej.

W okresie I Rzeczypospolitej Lipsko, w przeciwieństwie do Narola, było siedzibą Gminy Zbiórczej, za czasów której tylko pomnik postawiono w 1937 r.

Przed 1939 r. w Lipsku działała prężna Spółdzielnia, późniejsza GS „SCH”, którą lipszanie pozwolili przyłączyć do małej spółdzielni w Narolu. Kolejnym zrywem Lipska było założenie KR, od 1975 SKR, ale cóż z tego, kiedy „mieszczanie” do chwili obecnej nie umiają pomóc w zagospodarowaniu tej upadającej SKR.

Wielką szansą i zrywem ku lepszemu był wybór sołtysiem Lipska Antoniego Steczkiewicza, który jako były pracownik kultury poderwał ze snu śpiące „miasto” i widać tego efekty.

Mieszkańcy grodu Lipsko, czy chcecie czy nie to i tak jesteście już w Narolu, czy mówiąc inaczej Narol przyszedł do was, a dzieli was tylko rzeczka,

mieszkańcom.

W efekcie tych działań upadły PGR-y, by na ich majątku mogły powstać obszarowe gospodarstwa.

ZPD „Las” w wyniku bankructwa dyrekcji w Lesku, zostaje sprzedana, a ludzie na bruk. GS Narol borykając się z finansami z roku na rok skurcza swoją sieć handlową. SKR niegdyś słynny na cały powiat, chyli się ku upadkowi. Ostatnie lata mało odpowiedzialnych Zarządów doprowadziły prawie do upadku. Szczęście proces likwidacyjny został powstrzymany dzięki powołanemu nowemu Zarządowi.

Nadleśnictwo Narol, idąc ku powszechnej prywatyzacji, wyszło się „pilarzy”, którzy pracując tu wiele lat stracili swoje zdrowie, a las pozostał.

Ostatnimi czasami w zamiarze mieszczan Gminy Narol jest budowa zalewu pod wsią Młynki. Przeciwno tej wiosce nie mam, ale powstanie tu zalewu będzie kłopotem, bo nie ma oczyszczalni ścieków na Tanwi. Mieszkańcy grodu Lipsko twierdzą, że lepszym miejscem na zbiornik „czystej wody” byłby teren Pizunów, bo nie ma tu ścieków.

Wybór miejsca lokalizacji przyszłego zalewu jest ostatnim punktem sporu Lipska i Narola.

Od 27 lipca br. w Narolu zorganizował się Społeczny Komitet Budowy Muzeum Ziemi Narolskiej, na bazie Izby Pamięci Narodowej w Narolu. Wsi, z miejscem lokalizacji w budynku po starej szkole w Narolu.

Ostatnimi czasami Pałac Łosiów w Narolu znalazł nowego właściciela, a świadczą o tym tablice zakazu wstępu i brama u wjazdu do alei pałacowej.

Nowy dziedzic z fasady pałacowej zdjął amorki, by im w Austrii dorobić głowy. Miejsmy nadzieję, że wróć do Narola. Obecnie w pałacu widać spustoszenie i zniszczenie jak po tornado. Czyżby to był już koniec dawnej świetności.

Pragnę poinformować, że powołano Towarzystwo Opieki nad Zabytkami. Zwracam się z apelem o ochronę resztek zabytków naszej Narolszczyzny. Nim na nasz teren wybiorą się służby ochrony zabytków, żeby jeszcze było co chronić, fotografować i opisywać.

Apeluję do parafian o ochronę wszystkich cmentarzy oraz o ochronę starych figur nagrobnych, dzieł kamieniarzy. Negatywnym przykładem niech będzie cmentarz w Lipsku, gdzie podczas porządkowania, „na polecenie”, rozebrano przynajmniej nagrobki tych najstarszych, w celu „zrobienia miejsca”. Jakaż była gorzka rozpacz ludzi przybyłych na groby swoich „dziadów”, gdy nie znaleźli ani śladu pochówku. W związku z powyższym zachodzi potrzeba powołania Komitetów Ochrony Cmentarzy, które zajęłyby się ochroną i odnową najbardziej cennych zniszczonych przez czas figur nagrobnych.

Wiesław Kołodziej
Kronikarz Narolszczyzny

Z wielką ciekawością czytam *Kresowiaka*. Te tereny są na zawsze w mojej pamięci. Na Folwarkach przebywałem dorywczo. Często jeździłem do Tomaszowa po zaopatrzenie dla kolegów, takie jak przybory do gołeniaszki i inne. A najważniejsze to zaopatrzenie dla Żabci - przyjaciółki Zagończyka. Ona bardzo pomagała miejscowej ludności, jak też ludziom Zagończyka. Szkoda jest jej. Jak byłem na Folwarkach to zawsze spałem w domu gdzie była stołówka.

Zagończyk zawsze interesował się kupnem wszelkiej broni. Powiedziałem mu, że w Tomaszowie jest do sprzedania maszynowy karabin z czołgu z dużą ilością amunicji i bębnami. Bardzo był chętny to załatwić. Dał mi sianko, dwa siwki jak smoki i trzech ludzi z bronią. Wyjechaliśmy wczesnym rankiem, a był to grudzień. Chciałem na krótko zatrzymać się u mojej rodziny w Tomaszowie. Ale moja matka powiedziała abyśmy uciekali jak najszybciej, bo dwa razy dziennie przychodzą za mną z UB. Załatwiliśmy interes i szybko w drogę. A w Narolu dosiadł się do nas Zagończyk. Było bardzo zimno i śnieżnie. Na Folwarki wróciliśmy już o zmroku.

Kogut Zygmunt
Marl Niemcy

Ogłosiliście plebiscyt na człowieka roku. Pragnę zgłosić pierwszego kandydata. Jest nim proboszcz z Brusna Nowego ks. Józef Mołodyński, którego znam od jego pobytu w Lubaczowie. Faktycznie jest takim jakim przedstawiliście w *Kresowiaku*.

To fakt - jest oszczędny w słowach. Ale za to w jego postępowaniu nie sposób znaleźć sprzeczności słów z czynami. Śmiało można o nim powiedzieć, że naucza własnym przykładem. Jest przy tym skromnym człowiekiem, otwartym na ludzkie sprawy. Szkoda tylko, że w naszych czasach ks. Mołodyński stanowi rzadki przypadek człowieka, który tak wszechstronnie zna życie i który ma tak bogaty życiorys. Wydaje mi się, że w tym tkwi klucz do jego wysokiego autorytetu wśród parafian.

Zdzisław Kudyba
Lubaczów

* SPORT * SPORT * SPORT * SPORT * SPORT *

CZY JUWENIA CIESZANÓW
AWANSUJE DO V LIGI?

Jaśniejszą gwiazdką zaistniała na firmamencie piłkarskim województwa przemyskiego nazwał red. Besz na łamach „Pogranicza” drużynę z Cieszanowa powstałą na bazie LZS Nowe Sioło. W czym tkwi przemiana w klubie, który przez dziesięć lat funkcjonował w szarzyźnie B i A - klasowych opłotków, by w ubiegłym sezonie przejść jak burza przez rozgrywki A-klasy lubaczowskiej i awansować do klasy okręgowej, w której po meczach rundy jesiennej i dwóch rozegranych awansem - wiosennej - zajmuje 2-gie miejsce za JKS II Jarosław. Czyżby kolejny awans w ciągu dwóch sezonów? Czy klub stać na to by podołać coraz wyższym wymaganiom nie tylko piłkarskim, ale także dotyczącym bazy, zaplecza - i co bardzo istotne coraz większym nakładom finansowym. Jeśli chodzi o pierwsze zadanie, wydaje się, że należy odpowiedzieć - tak; pod warunkiem wyeliminowania pewnych barier psychicznych i wzmocnienia składu. W drużynie panuje bardzo dobra atmosfera, pełna mobilizacja przed każdym meczem, chłopcy mają jasno wyznaczony cel - wygrywać można i trzeba z każdym w tej klasie rozgrywkowej. Gorzej przedstawia się sprawa z pozostałymi wymogami. Stadion piłkarski wymaga gruntownej modernizacji, o czym w tej chwili można raczej pomarzyć. Pozostaje sprawa finansowania drużyny. Wiadomo, że UMig z burmistrzem p. Dziadulą stara się jak może pomagać sportowcom, ale środki jakimi dysponuje są za małe i starczą tylko na bieżącą działalność. Inni sponsorzy jakoś nie kwapią się zbyt by pomóc finansowo, choć wiadomo, że to nie sponsorzy będą gonić z teczkami pełnymi szmalu do klubu, lecz obecny zarząd powinien ich szukać i przekonywać do pomocy i korzyści stąd płynących.

Wyniki rundy jesienno-wiosennej (2 mecze)

u siebie	wyjazd
1. Narol -	2:3
2. Krówniki -	2:0
3. Stary Dzików -	7:1
4. Bircza -	4:2
5. JKS -	1:3
6. Sieniawa -	2:1
7. Oleszyce -	1:4
8. Mirocin -	3:2
9. Żurawiczki -	2:0
10. Gać -	1:1
11. Krzeczowice -	0:0
12. Święte -	3:0 (vo)
13. Tuczępy -	0:5
14. Wólka Pełk. -	3:0
15. Laszki -	1:1
16. Narol -	3:2
17. Krówniki -	2:1

Podstawowy skład drużyny:

Bramka - Jerzy Gielarowiec - trener, gdy jest w formie doprowadza napastników drużyny przeciwnej do pasji.

Obrońcy - Jerzy Mazurkiewicz - pewny punkt drużyny. Grzegorz Ważny - b. młody i obiecujący obrońca. Adam Marciniszyn - kapitan, doskonały obrońca, pracuje na całej długości i szerokości boiska, potrafi grać na każdej pozycji. Dariusz Młynarowicz - bardzo opanowany, dobry technicznie, dokładne podania do partnerów.

Pomocnicy i napastnicy - Mariusz Gudzik - b. waleczny, nie oszczędza się, potrafi grać wszędzie gdzie tego wymaga sytuacja, dobre strzały zwłaszcza z rzutów wolnych. Mariusz Huba - mózg drużyny, gdy on jest w formie zespół łapie wiatr w żagle. Józef Herda - młody, waleczny, musi poprawić technikę. Robert Kornaga - w drużynie gra od niedawna, z meczu na mecz coraz lepiej, wyrasta na dobrego napastnika, szybki i przebojowy. Andrzej Witko - też nowy nabytek, gra coraz lepiej. Paweł Kolbuszewski - tak jak jego koledzy wyżej, przyszedł niedawno i zaklimatyzował się w zespole. Dariusz Mazurkiewicz - najlepszy strzelec w rozgrywkach A-klasy, prawie całą rundę pauzował z powodu kontuzji, gdy wróci do zdrowia stanowić będzie mocny punkt.

Fab.

- W czym tkwi siła i metamorfoza drużyny?

- Odpowiem krótko: w zespole nie ma gwiazd, skład jest wyrównany, gramy kolektywnie. Zawodnicy zrozumieli, że można wygrać z każdym, mają wyznaczony cel i wytrwale do niego zdążają.

- Czy klub stać na awans do V ligi?

- Trudne pytanie, które powinno być skierowane nie tylko do mnie. Zdajemy sobie sprawę, że dużo nam jeszcze brakuje, nie chcemy zbierać batów w V

„KRESOWIAK” rozmawia z trenerem,
bramkarzem wicelidera klasy okręgowej
Jerzym Gielarowcem.

lidze. Z drugiej strony przy zaangażowaniu, żmudnych treningach, wzmocnieniu zespołu odpowiem, że od strony sportowej stać nas na awans i nie być kopciuszkiem w wyższej klasie. My ze swej strony postaram się zrobić wszystko. Chcemy tylko by zapewnić nam niezbędny sprzęt, żebyśmy mieli jednokowe dresy, pelerynki, nowe buty piłkarskie, stroje.

- Przechodzimy więc do następnego pytania. Sprawa sponsorów...

- P. burmistrz E. Dziadula na zebraniu, po rozgrywkach jesiennych, obiecał zakupić nowy sprzęt (buty, pelerynki, dresy). Drugi liczący się sponsor BRP DEKADA ma zakupić nowe stroje sportowe. Do innych zwrócimy się pisemnie o pomoc i myślę, że nasz apel nie pozostanie bez echa. W tym miejscu podziękowania dla p. B. Stępienia i p. J. Ważnego za zakup niezbędnych środków do odnowy biologicznej dla drużyny (zamrażacz, lampa do naświetlania).

- Jak oceniasz sędziowanie w klasie okręgowej?

- W porównaniu z A-klasą widać wyraźny wzrost poziomu sędziowania meczów. Podkreślają to zarówno zawodnicy jak i kibice.

- Czym tłumaczysz przykre porażki z Oleszczycami i Tuczępami?

- W obydwu meczach graliśmy bez dwóch podstawowych zawodników (studia). Poza tym dużo do życzenia pozostawia stan naszych butów piłkarskich, a tak się składa, że graliśmy akurat na bardzo śliskich boiskach. Mściły się też, zwłaszcza w meczu z Oleszczycami, nie wykorzystane sytuacje bramkowe i psychiczne załamanie zawodników.

- Co zrobić żeby drużyna grała jeszcze lepiej?

- Wprawdzie mamy wyrównany skład, ale brakuje nam jednego, dwóch rasowych napastników, dobrego strzelca, który wykańczałby akcje, bo gdyby zliczyć nie wykorzystane sytuacje to uzbierałoby się tego średnio kilka na jeden mecz.

- Życzę powodzenia i podniesionych rąk po ostatnim meczu z Hetmanem Laszki.

Rozmawiał Fab.

ZMIANY
W POGONI

Jak się dowiedzieliśmy, że źródeł dobrze poinformowanych, dotychczasowy Zarząd lubaczowskiej Pogoni podał się do dymisji.

- Jacek Mrocza - prezes
- Władysław Jaskólski - z-ca prezesa
- Jan Krywko - z-ca prezesa
- Jacek Kłos - sekretarz

Nowym trenerem został Zbigniew Michalik. Komentując to wydarzenie, cisnie się na usta pytanie, czy to już kres staczania się po równi pochyłej tego zasłużonego klubu.

Życzymy nowemu Zarządowi, by wyprowadził drużynę z kryzysu i stworzył zespół na miarę rangi miasta Lubaczowa, zwłaszcza, że swój powrót do składu zaawizowali byli zawodnicy (m.in. Krzyszkowski, Majdan).

Kolumnę sportową redaguje Ryszard Kaczka



BANK SPÓŁDZIELCZY

W LUBACZOWIE UL. RYNEK 28
TEL. FAX 32-11-03, 32-17-33, 32-13-07

OFERUJEMY KLIENTOM O STAŁYCH ŹRÓDŁACH DOCHODU RACHUNEK OSZCZĘDNOŚCIOWO- ROZLICZENIOWY (ROR)

zapewniamy:

- * bezpieczną formę gromadzenia oszczędności
- * korzystne oprocentowanie wkładów
- * możliwość zablokowania określonej kwoty na warunkach lokaty terminowej
- * wygodny sposób regulowania opłat i zobowiązań (czynsz, energia)
- * szansę otrzymania krótkoterminowego kredytu na cele konsumpcyjne

ZOBOWIĄZANIA BANKU SPÓŁDZIELCZEGO Z TYTUŁU
IMIENNYCH WKŁADÓW OSZCZĘDNOŚCIOWYCH SĄ
OBJĘTE GWARANCJAMI BANKOWEGO FUNDUSZU
GWARANCYJNEGO

**BANK SPÓŁDZIELCZY TO
PEWNOŚĆ I DOŚWIADCZENIE**

*Zapraszamy również do naszych placówek
w Horyńcu, Oleszycach i Wielkich Oczach*

PIECZĄTKI Z GUMY SKŁAD KOMPUTEROWY

(wszelkie typy i rozmiary) również kolorowe

ZAKŁAD REKLAMOWO-WYDAWNICZO-HANDLOWY

„AURA”

35-959 RZESZÓW
ul. Asnyka 7, tel./fax 52-48-35, w. 126

RACHUNKI ZWYKŁE I FAKTURY VAT

WŁAŚCICIELU FIRMY - PRZEDSIĘBIORSTWA

Zapewniamy kompleksowe usługi
dotyczące prowadzenia Twojej firmy

- & radzimy, pomagamy - rozpoczynając działalność gospodarczą
- & prowadzimy księgowość w systemie komputerowym
- & sporządzamy deklaracje, sprawozdania, dokumentację płac
- & płacimy przelewem lub gotówką podatki, składki ZUS w imieniu klienta
- & zapewniamy pełną obsługę w zakresie porad podatkowych i prawnych
- & rozliczamy PIT-y za 1996 rok

**ZAJMUJ SIĘ POMNAŻANIEM
SWOJEGO MAJĄTKU
OSZCZĘDZISZ CZAS I PIENIĄDZE**

**OBSŁUGĘ RACHUNKOWĄ PRZEKAŻ TYM,
KTÓRZY ROBIĄ TO PROFESJONALNIE
SZYBKO I TANIO**

BIURO RACHUNKOWO-PRAWNE

„DEKADA”

**LUBACZÓW,
UL. SŁOWACKIEGO 36
(OBOK DWORCA PKS)
TEL. 32 08 37**

**REKLAMA W PIŚMIE
KRESOWIAK GALICYJSKI
TO NIE WYDATEK,
ALE INWESTYCJA**

KRESOWIAK GALICYJSKI

Adres redakcji: 37-611 Cieszanów, ul. Leśna 9
Redaktor: Marian Wąsny
Wydawca: Agencja Reklamowo-Marketingowa "Korespondencja do redakcji" sp. z o.o.
Zamówienia składaj pod adresem: Sklep Elektroniczny, Lubaczów, Rynek 28, tel. 32-137-67
Skład, zamawianie i druk: Remark sp. z o.o., Rzeszów, ul. Łukasiewicza 28, tel. (0-13) 514-102